

KOZACZYŻNA

WYJĄTKI Z DZIEŁ
HISTORYKÓW POLSKICH

Wnioś do popros



(1918)
ZEBRAŁY H. WITKOWSKA i W. KRZYŻANOWSKA

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

916

13 100586



BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

K 1069/63/16



WYDANO 3 DUELETÓW
Biblioteki Rzeczpospolitej

Hist. 100

**ZE-ZBIORU-KSIĘDZA-DRA
LUDWIKA-ZALEWSKIEGO**

Gepruft und auch zur die Ausfuhr freigegeben durch die Kais.
Deutsche Presseabteilung Warschau, den 31. I. 1918.
T.-N-o. 8938. Dr. N-o. 700.

DRUKARNIA M. ARCTA w WARSZAWIE NOWY-ŚWIAT 41.

1953 D 322/963

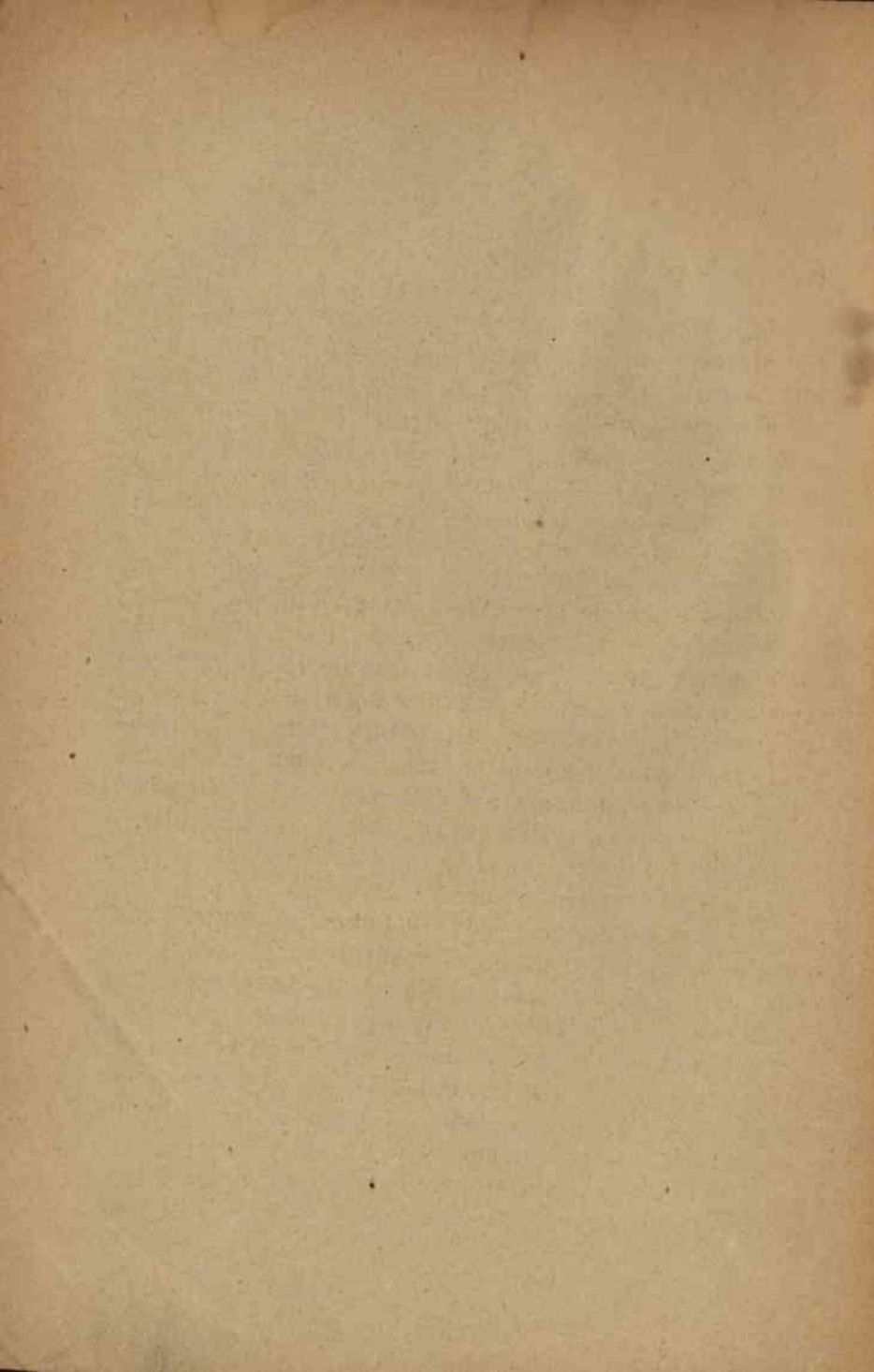
„Ho! to kaganiec, to znak wyprawy,
Popłyną czajki na Czarne morze.
Kozaków obóz zalega brzegi,
Pośród czaharów spisa połyska;
A ponad Dnieprem, w długie szeregi
Gęsto strażnicze płoną ogniska.

.

Jak cudnie błyszczą czajek szeregi,
Słońce ozłaca barwy orszaku;
Jak cudnie błyszczą dniewprowe brzegi,
Kwiat oczeretów szkarłatem świeci.
Niekiedy w ciszy Tatar Budziaku
Mignie na koniu, jak wiatr przeleci;
Lub w oczeretu kwiatach ukryty,
Patrzy na czajki, na fal błękity”.

.

«Żmija» J. Słowackiego.



Kresy Naddnieprzańskie.

Nasze kresy pogańskie to jakby krawędź ziemi, dwoma przeciwnymi morzami oplukiwana. Zaledwie na lat kilkadziesiąt załała go Polska swoim wpływem światlejszym, chrześcijańskim, już ze strony przeciwnej uderzają w niego wały pogańskie. Po krótkiej chwale Jagiellonów w stronach południa wzmogła się przemoc osmańska i, po zjednoczeniu z bisurmaństwem tatarskim w Krymie, zaciężyła wpływowi Polski nad Czarnym morzem.

Cofnęły się od morza kresy pogańskie. Kijów, Bracław i Bar stały się głównymi kopcami granicznymi ku południowi. Od tych kończyn uprawy i zaludnienia ciągnęły się przez kilka dni drogi ku morzu nieprzejrzone stopy trawy lub piasków, tak zwane Dzikie pola, zaledwie gdzieś tam śladem dawnych siedzib ludzkich upstrzone. Bujały tu tylko niezliczone stada dzikiego zwierza, niedoścignionych od żadnego łowcy sarn, lisów, sumaków, koni, bawołów. I tylko wracające z plonem polskim Tatarstwo zakładało chwilowe koczowisko w pustyni, aby podzielić się tam jeńcami i zdobyczą.

Nie brakło jednak nigdy osadników pustyniom naddnieprowym. Przyrodzona słowiańskiemu plemieniu miłość swobody gnała bez ustanku roje najdzielniejszej ludności wiejskiej na kresy. Każdy napad tatarski pochłaniał tysiące nowoprzybyłych rodzin sielskich w niewolę, a przecież ani postrach świeżo minionej klęski, ani obawa powtórzenia się jej nie odejmowały serca do coraz nowego osiedlania się w imię Boga na zgłiszczach.

Jak zaś cała natura tutejsza, tak wszystkie pojawy życia społecznego na kresach odmiennym, niż gdziein-

dziej, uderzały widokiem. Osiadał na Ukrainie lud, o tyle wyższy duchem od ludu innych stron Polski, o ile magnaci ukraińscy przewyższali resztę szlachty fortuną.

Nieograniczona miłość swobody i postannictwo służenia sobą za tarczę od barbarzyństwa nigdzie tak wydatnie nie świecą, jak nad Dnieprem. Znaczna część osad jedynie wojnę z wrogiem miała na celu; wszystko musiało służyć chęci zapewnienia sobie obronności od nieprzyjaciół, zaczawszy od zewnętrznego upostaciowania ziemi, aż do obyczajów i charakteru mieszkańców. W coraz nowe strażnice i warownie piętrzona ziemia pokryła się niezliczoną mnogością wałów, okopów, zamczysk, horodyszcz, mogił, którą podziśdzień zdumiewa Ukraina. Cała pierwotna Kozaczyzna zajmowała się z dziwną namiętnością przekopywaniem ziemi w celach obrony, najpewniejszej za wałem, w podkopach. Wzdłuż całego pogranicza, zwłaszcza na trzech głównych szlakach tatarskich, czuwały na kurhanach dniem i nocą liczne straże i czaty.

Z czasem zaludniło się społeczeństwo kresowe mnóstwem banitów, nie zyskując tem bynajmniej na pokoju i bezpieczeństwie publicznym. Przyrodzona plaga kresowa, jasyr, omraczał całe życie tutejsze swoim kirem, narzucał mu dziwne, nieznane gdzieindziej rysy, zwyczaje. Stąd to owa w jednej chwili rzewna smętność dum ukraińskich, z drugiej nagła skłonność do wybuchów srogości albo jakiegoś rozpaczliwego szału uciechy, przewidującej blizki piorun jasyru. Najściami Tatarów gnębione pogranicze naddnieprzańskie stało się otwartą sienią najopłakańszych dopustów losu i zmian fortuny.

Niekiedy spotykali się z sobą u kresów poturczeni banici jasyrowi z banitami trybunalskimi, aby dziwo-tworną sprzecznością swoich postaci wydać razem jeden z najjaskrawszych widoków, jakimi uderzało pełne dziwów życie i społeczeństwo tutejsze.

Broniąc się ustawicznie od dziczy czarnomorskiej, niepodobna było nie zdziwić do pewnego stopnia samym obrońcom. Od ciągłego widoku barbarzyństwa o miedzę, od codziennych zapasów z pogaństwem musiały pordzewieć obyczaje ludności, napływającej tu dla obrony granic.

Nie było w całej Polsce okolic piękniejszych nad kresowe, a właśnie w tych okolicach rozzuchwaliła się najsrożej niesforność domowa, do której, obyczajem wszystkich ludów rycerskich, skora była i cała reszta narodu. Nie znano koła ziemi ojczystej, w którymby chrześcijańskorycerski obowiązek pełniony był świetniej, niż tu, nad dolnym Dnieprem, a właśnie to dolne pobrzeże Dniepru okryło się zarazem niesławą dzikiego nierządu.

Dniepr, poza obrębem strefy zaludnionej, w pustyniach dopiero stawał się najobronniejszym i zasłużył sobie na sławę opiekuńczej świętej rzeki u ludu ukraińskiego. Wznosiły się z łoża wodnego liczne ostrowy, w przeważnej liczbie tak najeżone skałami i niedostępne, iż bardzo szczupła garstka żołnierzy zdolna była wzbronić z nich przejścia Tatarom, niezdojta sama w swoich warowniach.

Jak żywe i kwieciste były strony wyższego porzeza dniewowego, tak surowe wejrzenie miała dolna, południowa połowa rzeki. Płynęła ona zmiennej szerokości korytem, zmieniała często kierunek, jeżyła się skalistymi brzegami i wyspami. Po kilkunastomilowym biegu krajem stepowym, za Krzemieńczukiem, rozpoczął się długi szereg porohów, czyli wodospadów dniewowych. Sterczały z rzeki groble olbrzymich głazów, w jeden lub kilka rzędów wpoprzek całego łoża spiętrzonych. Sterczały tak zśród szumu bałwanów trzynaście razy, każdego razu pod inną, dziwaczną nazwą. W dalszym biegu tworzyła rzeka kilka większych ostrowów, otoczonych tysiącem kęp, wodą zalanych, a tak gęsto trzcina

i sitowiem zarosłych, iż niepodobna było rozeznąć brzegów. Jeśli czasem jaki okręt zagnał się tu za uchodzącą z morza łódką korsarską, przyszło mu zabłądzić w tym labiryncie i ponieść klęskę od zasłonionych sitowiem łódek.

Przydawało to niepowszednio obronności wyspom niżowym i ledwie nie każda była twierdzą w swoim rodzaju.

Do różnych pobudek zbiegania na ostrowy dniewrowe, do rzeczywistych natchnień żyłki rycerskiej, do chęci szukania swobody przybyła i prosta chciwość rabunku. Niżowcy nawykli żyć głównie z łupów, napadali poblizkie miasta tatarskie i tureckie, a korzystna praktyka tego rzemiosła wabiła coraz więcej swawolnych ochotników na Niż. I cała społeczność obrońców Dniepru niepochlebną przybrała postać. Zamiast pod sterem publicznym zajaśnieć wzorem rycerstwa narodowego, urosli zaniedbani w Rzeczypospolitej wojownicy niżowi w kupę niesfornych zuchwalców, skorych zarówno do zbrodni, jak do heroizmu.

Bez światłej przewodni z góry musieli Niżowcy nasi doznać na sobie skutków odosobnienia, ulec kształtującym wpływom poblizka, przejąć się sąsiednią tatarszczyzną.

Każdy bez różnicy ochotnik do walki z pohańcami nazywany był Kozakiem. Pod tymże mianem Kozaków zasłynęli mieszkańcy Niżu, tym godniejsi swojej nazwy tatarskiej, im bliżej dorównywali Tatarom. Z czasem nazwa Kozak, zarzucona od rycerskich pniań w innych zakątkach kresów, ograniczyła się całkowicie na okolice i mieszkańców pbrzeża dolnego Dniepru.

(Z dzieła Karola Szajnochy: «Dwa lata dziejów naszych», z tomu VIII dzieł wyd. w Warszawie 1877 r.).

Dzikie pola.

Ogromne przestrzenie ziem, po większej części pustych i niezaludnionych, poczynszy od Dniestru, daleko poza Dniepr, a sięgające na południe aż do morza Czarnego, stanowiły u swych kresów południowo-wschodnich najodleglejsze granice ziem polsko-litewskich. Zwano je *Dzi k i e m i p o l a m i*. Był to step niezmierny, jak okiem sięgnąć, jak morze, bez granic... Tędy to, temi szlakami dniewprowemi szły najazdy tatarskie, wichura Kozactwa..., nie zliczyłyby bojów, tutaj staczanych. Tędy była droga wszystkich klęsk ze Wschodu, jeżeli nie tłumy pohańców, to szlakiem, znaczone przez długie szeregi mogił, płynęła zaraza, dziesiątkująca ludność. A w kierunku odwrotnym iluż to brańców i branek uprowadzono w jasyr, na zaludnienie dalekich krajów Wschodu. Zliczywszy, ile Polska straciła ludu w tej wiekowej walce za świat chrześcijański, ludem tym drugą Polskę możnaby stworzyć i zaludnić. Kraj kresowy, po każdym spustoszeniu na nowo kolonizowany, i znowu step i pustynia, gdzie kwitło już życie, gdzie liczne już rozsiadły się osady.

Za dawnych czasów bląkały się po tych stepach najrozmaitsze plemiona tureckie, tatarskie, mongolskie, a częścią i słowiańskie. Więc Pieczyngi i Połowcy, Mongoły, Turki, Berendeje, Czarne Kłobuki, Czerkasy, plemiona wszelkich przezwisk i typów, lub ich ostatki, dożywające wieku, bo jedne drugich wytępiały, usuwały z widowni. Sama nazwa Kaniowa świadczy, jakie ludy tu żyły, jak się wzajemnie mordowały. Kane-wi po tatarsku ma znaczyć: „dom krwi”, więc jeśli zaginęła tradycja krwawych przewrotów, jakie tutaj musiały mieć miejsce, to nazwa

miejsowości dotąd ją przechowała. Z czasem rozdział nastąpił; ludność słowiańska, zbliżywszy się ku północy i zachodowi, zajęła stałe siedziby, resztki ich tylko, koczując z miejsca na miejsce, zwały się potem z obcemi żywiołami i razem z nimi gdzieś przepadły, znikły z widowni, wyteplone może przez Mongołów, a szerokie przestrzenie, aż do ujść dniewprowych stały pustką niemal, bo nie historia nie mówi przez parę wieków, kto tu mieszkał, kto koczował? Niedobitki dawnych mieszkańców tej ziemi zwały się z tatarszczyzną, inne usadowiły się nad Donem, na tak zwanym Niżu. Te drobne zrazu osady zwiększać się poczęły, emigracja krajów sąsiednich dostarczała coraz to nowych żywiołów, i tak stworzył się ów dziwny aglomerat z ludzi najrozmaitszych plemion i narodowości. Był to początek Zaporoża, Kozaczyzny niżowej, uorganizowanej potem w pewne ciało odrębne.

Wyżej położone miejscowości, w stronie Kaniowa i Czerkas, utrzymujące ciągle stosunki z ludnością Kijowa, prędzej też uległy cywilizacyjnemu wpływowi sąsiednim, prędzej przyjęły nadaną im organizację, prędzej wreszcie zakolonizowane zostały i rychło stanowiąc zaczęły obronną zapórę dla całego kraju. Stąd inaczej kształtowała się Kozaczyzna niżowa, zawsze dzika, samowolna, a długo, bardzo długo nie uznająca żadnej władzy, okrom zwierzchności, na swem łonie wytworzonej, a Kozaczyzna grodowa, kresowa, osiadła na uroczyszczach lub futorach, wśród stepu, ulegająca zwierzchnictwu namiestników królewskich. Czerkasy i Kaniów było to przejście od organizacji państwowej do zupełnej nieświadomości wszelkiego prawa i hierarchji władzy, od Rusi do Niżu i Zaporoża, dwóch całkiem różnych światów...

Już za Kazimierza Jagiellończyka kresy dniewprowe miały znaczenie pod względem handlowym... Przemysł miejscowy dostarczał trochę produktów do zbytu. Wzdłuż

całego Dniepru łowiono ryby, bito dzikiego zwierza, którego skóry były ważnym artykułem handlu, i spuszczano się ku południowi za solą lub wschodnimi towarami. Wszystko to wieziono na sprzedaż do Kijowa. Handlem trudnili się „Kozacy”, których nazwa spotyka się już w ostatnich dwudziestu latach XV w... Byli to przybysze ze stepu, gdzie żyli z myśliwstwa i rybołówstwa.

Okolice Kaniowa i Czerkas i dalsze ku południowi nęciły rozlicznych włóczęgów, „ludzi swawolnych”, którzy w stepie wolni byli od wszelkiej zwierzchności, wszelkiej odpowiedzialności i jakiegokolwiek władzy. Resztki dawnych Połowców, Rusini, Polacy, Litwini, Tatarzy dostarczali zbiegów dla zaludnienia stepów dniewprowych. Wszyscy tu byli wolni, wszyscy równi, każdy panem stepu, przestrzeni, jak okiem sięgnąć. Zlewały się tutaj szumowiny każdego społeczeństwa, zbiegi przed zasłużoną karą, złoczyńcy, ludzie bez domu i ziemi. Tu dla wszystkich było przestronno i swobodnie. Imiona i nazwiska Kozaków, spotykane po źródłach w aktach z XV i XVI-go stulecia, świadczą o owej różnorodności pierwiastków składowych, owej mieszaninie plemion, ras i wyznań... Wyraz „Kozak” oznaczał pod tę porę tyle, co „chudy pacholek, zdobywszy sobie szukający, nikomu niepoddany, a który za pieniądze, komu chce, służy”. I w rzeczy samej, długo Kozacy dniewprowi nikomu poddani nie byli, dopiero pod koniec XV-go wieku ulegać zaczęli zwierzchności urzędników królewskich, a nawet, co więcej, używano ich do wypraw przeciw Tatarom.

Początki owej organizacji Kozaków nie miały jednak trwałej podstawy, a większy lub mniejszy zasób energii i siły woli starostów zastępował prawo, dotąd ani utrwalone, ani zabezpieczone. Długo Kozacy nawyknąć nie mogli do posłuszeństwa, do porządku i ładu, a częste ich buntury są dowodem żądzy niezależności i dzikiej samo-

woli, które stanowią charakterystyczną cechę tej zbieraliny różnorodnych żywiołów.

Z usadowieniem się namiestników królewskich u kresów dniewprowych rozpoczęła się ich kolonizacja. W zasadzie wszystka ziemia była własnością króla, który wynagradzał nią poddanych za służbę rycerską. Panujący wspierali gorliwie kolonizację nad Dnieprem, z osiadających tu bowiem ziemian powiększała się straż kresów ukraińnych. A że ziemie te wcześniej już nęciły przybyszów urodzajnością i żyznością, a taniec z pohańcami otwierał drogę do sławy i zaszczytów, zawsze przeto znajdowali się ludzie, którzy chętnie tutaj osiadali, jak świadczy mnóstwo przywilejów lokacyjnych i donacyjnych w w. XVI-ym i nast. Aby zaś zachęcić do osiadania tutaj, zwalniano nowych przybyszów od rozlicznych powinności i zobowiązań. Ci, którzy zajmowali „pustowszczyzny stepowe”, wolni byli na czas pewien od wszystkich opłat i danin, stąd wyraz „słoboda”, który aż dotąd się przechował, jako nazwa rozlicznych osad na Ukrainie.

To też przy końcu XVI-go wieku zmienia się widok kraju dniewprowego. Jest jeszcze dużo stepów, bo tak wielkich przestrzeni niełatwo zaludnić, ale już niema jednego wielkiego stepu wzdłuż Dniepru od Kijowa aż po Oczaków, już niema bezludnych „Dzikich pól”, a większe lub mniejsze osady rozrzucone są, choć zrzadka, lecz na całej przestrzeni. Mimo najazdów, mimo ciągłych bojów z Tatarami, kraj się zaludnia, uprawia, wzbogaca i wzmacnia. Jeszcze przez parę dziesiątków lat XVII w. ten sam postęp widzimy. Nagle praca się urwie, a kraj dniewprowy, krwią zlany, spustoszony, wyludniony, znowu pustką się stanie, znowu tylko „dzikim zwierzętom bezpieczne schronienie dawać będzie”. Burza kozacka zniszczy dwuwiekową pracę, zniszczy owoc długoletnich trudów.

(Z rozprawy Kazimierza Pułaskiego, p. t. «Dzikie pola». Szkice i poszukiwania historyczne. Kraków, 1887 r.).

Początki Kozaczyzny.

W dobie dziejowej, kiedy Ruś ukraińska weszła ostatecznie w skład politycznego systematu zespalających się od XV-go wieku z sobą ściślej Litwy i Polski, przedstawiała ona jeszcze właściwie jedno niezmierzone, wzdłuż i wszerz, pasmo puszczy, pustyń i bujnych dzikich uroczysk, nie posiadających prawie rolniczej ludności. Jeszcze na początku wieku XVI-go trzy zamki ukraińskie: Bar, Braclaw i Kijów, stanowiły jakby trzy kopce granicznej linii kresowej od Tatarów, poza którą bujały swobodnie po stepach nieprzejrzystych stada koni dzikich i tabuny koczowników. Otóż przeważnym warunkiem faktycznego posiadania ziem ruskich i posiadania tego moralnym uprawnieniem było przede wszystkim ich zaludnienie i zagospodarowanie. Zadanie to Polska należycie spełniła.

W pustyniach południowej Rusi rozpoczął się żywy ruch osadniczy, na widownię dziejową wystąpił tu żywioł, który z początku sam był niezbędnym narzędziem pomyślności kolonizacji pustyń ukraińskich, a następnie, ujrawszy się zewnątrz prawa, stanął zacięciem przeciw dążnościom szlachty. Byli to, mianowicie, „Kozacy”. Nazwa „Kozak” znaczyła pierwotnie tyle, co wolny łowca, wogóle człowiek bez domu i ziemi.

Początek „Kozactwa” sięga czasów bardzo głębokich. Gdy po mongolskim pogromie Ruś południowa legła pustyniami, na ich widowni rozpostarł się świat tatarski koczowy. Step, oddzielający osady słowiańskie od osad tatarskich, nie należały pierwotnie do nikogo. Na nich powstały z czasem kupy przedsiębiorczych ludzi, którzy znajdowali możliwość utrzymania się w bezludnym stepie.



Na pół wojenne, na pół myśliwskie towarzystwa od dawna były znane u Tatarów pod nazwą „Kozaków”; w Rusi dolnej zaś i w Polsce „Kozactwo” zjawiało się jednocześnie, w różnych, oddalonych wzajem miejscowościach, w końcu XV-go wieku dopiero.

„Niż” dniewprowski, obfitujący w zwierza i rybę, był dostępny jedynie dla przemyślników wojennych, których spotykamy w aktach współczesnych pod nazwą „Kozaków”. Byli to przede wszystkim śmiali junacy, zdobywcy szukający, którzy przy okoliczności stawali się po tatarsku stepowemi pasterzami, „czabanami” i trudnili się nawet handlem zamiennym. Zna ich wcześniej Kijów, przywożących tam ryby i hulaszczą pędzącą życie. Naprawdę wszakże „Kozactwo”, w szerszym, wojennym znaczeniu, powołała do życia potrzeba skuteczniejszej obrony starostw ukraińskich. Starostowie zamków strażniczych królewskich, czy to dla odwetu Tatarom, czy dla uprzedzania ich napadów, poczęli sami po tatarsku najeżdżać wrogię „ulusy”. Zwało się to „chodzić w Kozaki”. Wyprawy takie na Tatarów przyczyniły się znakomicie do rozwoju Kozactwa, jako siły, przeciwdziałającej łupiestwu azjatyckiemu. Rozwinięcie się Kozactwa odbywało się, rzecz można, przeciw woli władzy najwyższej. W sferach urzędowych panowało przekonanie, iż Tatarzy nie napaścowałiby krain Rzeczypospolitej, gdyby Kozacy zamków pogranicznych nie chodzili czatować na ordyńców i nie uprowadzali ich stąd. Lecz w stolicy wogóle zawsze miano błędne wyobrażenie o rzeczywistym na kresach stanie rzeczy. Na Kozaków więc poczęto patrzeć, jako na kupy swawolne jedynie, nie zaś jak na ludzi, zmuszonych do kozakowania odwetowego. Dawali się oni dobrze we znaki swym pogańskim przeciwnikom. Z odwetem i myśliwstwem łączyły się coraz więcej łotrowanie i swawola. Poczęły zatem iść na nich do króla skargi za skargami

od chana i z Porty. Wypadało więc pomyśleć o wczesnym ujęciu w kluby rozwijającego się samopas tego żywiołu wojennego.

Kozacy oddawna starali się upewnić sobie stałe miejsce pobytu za „Porohami”. Inaczej zostawaliby zawsze w zupełnej zależności od starostów królewskich, a nawet nie mogliby bronić skutecznie Dniepru od Tatarów i Turków. Nie każdego przyjmowali do swego wojennego bractwa. Dla wstąpienia do ich „kurzeni” wymagana była głośna sława lub próba surowa. Niebezpieczne położenie kosza zaporoskiego wymagało karności. Mimo swobody i równości pomiędzy członkami wojennego bractwa, porządek w działaniach i czujność strażniczych stanowisk na Niżu sływały nawet między polskim rycerstwem. Była to więc rzeczpospolita, powstała skutkiem oddziaływania ducha słowiańskiego przeciw tatarskiemu. Z jednej strony przechowywała ona główne rysy swego pochodzenia, mianowicie—wiarę chrześcijańską i bohaterstwo; z drugiej przyswoiła sobie obyczaje najezdnicze, bez których istniećby nie mogła. Stała się tedy z konieczności „hordą”, oddaną nieustannej wojnie podjazdowej, podobną do hordy śmiertelnych swych wrogów. Wojowniczość wszakże kozacka była połączona, na nie szczęście, ze swawolą, pobudzającą coraz żywiej władze Rzeczypospolitej do uznania nieodzowności ujęcia niesfornych żywiołów w należyte karby. Król Stefan Batory zwrócił uwagę na Kozaków, powołując ich do służby królewskiej. Nakazał spisać ich w rejestr i poddał posłusznych pod zwierzchnictwo starosty czerkaskiego. Odtąd poczęli się dzielić Kozacy na rejestrowych, czyli grodowych, i na zaporoskich lub niżowych.

Zaporoże nie było przytułkiem jedynie pospólstwa, szukającego tam chleba powszedniego, lecz i ludzi znaczniejszych, mających na widoku cele polityczne. Głównym

zadaniem była tu zawsze obrona ziem ukraińnych od pogan, osłona rozwijającego się potężnie wśród pustyn kresowych osadnictwa: wszystko tu zatym tchnęło duchem wojennym. Gdy województwa środkowe Rzeczypospolitej oddane były wyłącznie pracom pokojowym, Ruś zostawała wciąż jeszcze krainą rycerskości: była jej wspa- niałą widownią, co więcej, była nawet kolebką bohaterów. Służba kresowa, pełna przygód i niebezpieczeństw, przyu- czała szlachtę do śmiałej przedsiębiorczości, nieznającej z czasem miary. Tu wyrabiały się charaktery, porywa- jące społeczeństwo polskie ku tak rozległym, chociaż fan- tastycznym przedsięwzięciom, jak zdobycie carstwa mos- kiewskiego i rzucenie sił polsko-rosyjskich na Turcję. Długo istniała dobra zażyłość pomiędzy szlachtą ze straży kresowej a Kozakami niżowemi; nieraz też możne pa- niątko, jak np. głośny Samuel Zborowski, stawało na czele tych ostatnich.

Król Stefan, w widokach zaprowadzenia ściślejszego porządku po całej Rzeczypospolitej wogóle, miał zwrócone pilne oko i na żywioł kozacki. Starał się on wszelkiemi siłami ukrócić onego niesforność i ująć go w należyte karby. Zaporozże atoli niewielce było powolne zaleceniom królewskim. Po śmierci Batorego powiększyła się swa- wola kresowego rycerstwa, utrzymującego ściśle związki z niżowemi Kozakami, którzy swobodniej puścili wodze swej samowoli. Kozacy, popierani przez żywioły wojow- nicze pomiędzy szlachtą ukraińną, najazdami morskimi dokuczali Turkom. Porta zaś wszystkie krzywdy swoich poddanych powetować chciała na Rzeczypospolitej, któ- ra w układach uroczyście zobowiązała się okiełznać Kozaczyznę.

(Z dzieła Aleksandra Jabłonowskiego, p. t. «Kresy ukraińne». Warszawa, 1910 r.

„Sicz” zaporoska.

Weszło w obyczaj, iż z nadejściem wiosny wszystka młodzież i bitniejsza część ludu ukraińskiego wysypywała się tłumnie na Niż, aby tam na przeciąg kilku miesięcy kozackiemu oddawać się życiu. Łącznie ze stałą załogą zaporoską, pod jednym wspólnie obranym wodzem, podejmowano łodem lub wodą łupieskie w kraj pogański wyprawy, zwyczajnie obfitą i jak najsumienniejszą dzieloną zdobyczą wynagradzane. O pierwszych mrozach zimowych wracała czerń przychodniów do dawnych siedzib, zostawiając na Niżu tylko stale osiadłą bracią. Tym sposobem rozwinął się w Kozaczyźnie podział na dwa niejednakowej godności stopnie, na Kozaków zaporoskich i ukraińskich.

Kozak ukraiński był chłopem królewskim lub szlacheckim, posiadał rolę i gospodarstwo, miał rodzinę. Jego chwilowy pobyt na Niżu poczytywała zwierzchność za występki, za powrotem należało jąć się znowu prac gospodarskich i przemysłu. Gardził tem wszystkim stały mieszkaniem obozu, czy kozacko-tatarskim wyrazem „kossa” zaporoskiego, osiadły tam prawdziwy Kozak, rycerz, mołojec zaporoski. Temu nieznane były żona, rodzina i matka, według przypowieści, była mu skalna siedziba na ostrowach, tak zwana „Sicz” zaporoska, ojcem—, wielki dębowy ług” na wybrzeżu. Synostwa takich rodziców nie dostąpił żaden Kozak inaczej, jak przebyciem wszystkich trzynastu porohów w kruchej czarnej kozackiej, co zwyczajnie trzynastą razy śmiercią groziło. Po takim dzikim obrzędzie chrzestnym otwierał się za porohami również dziki i twardy żywot, w ciągłym znoju i niedostatku, często w nędzy i głodzie. „Do biedy zrodzony

Kozak", jest to zwyczajne na Ukrainie orzeczenie wygnańczej doli niżowej, którą tylko osładzała krótka chwila szału i uciechy po szczęśliwym powrocie z łupieskiej wyprawy.

Przy dzieleniu łupów, jak i we wszystkich innych stosunkach pożycia niżowego, konieczną było potrzebą, aby ścisła równość i spólność łączyła wszystkich spółtowarzyszów. Żyli też wszyscy istotnie, jakby niczym nie rozdzielni bracia jakiegoś zakonu rycerskiego, w bezwarunkowym oddaniu się jeden drugiemu, w ślepym posłuszeństwie rozkazom wodza. Krom ogólnych hetmanów, nad całym wojskiem ukraińskim i zaporoskim obierała sobie załoga siczowa osobnych jeszcze wodzów, zwanych hetmanami koszowemi. Tak ci koszowi, jak i naczelni hetmani, następowali po sobie rychłą, a zazwyczaj krwawą koleją. Panowała bowiem zasada, iż każdą niepomyślną wyprawę winien był hetman własną przypłacić głową.

Dla bardzo częstych, a nie zawsze pomyślnych wypraw, tudzież dla odpowiedzialności za każde niepowodzenie w czymkolwiek innym, kończył hetman koszowy rzadko kiedy śmiercią zwyczajną. Jeśli własnym wodzom srogi los gotowano, jeśli w ogólności cały żywot braci niżowej odznaczał się dzikością, dostosowaną do pustynnego miejsca pobytu i panujących obyczajów, o ile srożej postępowali Zaporozcy z pogaństwem. Stało się to sąsiednie pogaństwo, za nagłym wzrośnięciem Zaporozza, ofiarą tak straszego prześladowania, jakim jeszcze żaden lud chrześcijański nie dał się uczuć niewiernym. Od perekopskiej bramy do Krymu, aż po ujście tureckiego Dunaju, zaczęły naraz pod mieczem i ogniem kozackim płonąć miasta zamożne, ginęły rok po roku tłumy mieszkańców, pustką świeciły drogi kupieckie.

Na Niżu miały rozkosz swoją dusze rycerskie, sumienia niespokojne, bądź to koleją służby, bądź własną ochotą

utrzymywane tam w ciągłej wrzawie wojennej i często cały żywot trawiące w Siczy zaporoskiej.

Coraz gorętsze rozmiłowanie w pracy około ziemi ostudziło w narodzie polskim zapal rycerski, dało mu zobojętnieć poniekąd dla wielkiego posłannictwa przeszłości. Dawny żywioł rycerski, obrażony tym, jakby do ostatniej twierdzy swojej, chroni się w ramiona wojennej zgrai na Niżu, która zawsze za główną, acz zdziczałą przedstawicielkę dawnej rycerskości szlacheckiej uchodzić mogła, iż głównie ze szlacheckich pierwiastków początek wzięwszy, w największej części ze szlachty się składała i w zakącie kraju, gdzie winien był pełnić swą rolę oręż szlachecki, wiodła swoje dzikie rycerstwo... Wszczyzna się walka między szlacheckim zamiłowaniem pokoju i prac ziemiańskich a kozackim popędem do ciągłych wojen z pogaństwem, walka między szlachecką chęcią wyłączenia wojenności w Kozakach i obrócenia ich w chłopów a kozackim dążeniem do wybicia się orężem na dawną wolność, między wyłącznie ulubionym niegdyś narodowi orężem a coraz miłszym później pługiem.

Kozacy rozpoczęli szereg bojów z narodem, ale już nie dawnym duchem rycerskim, nie po dawnemu wojowania z pogaństwem żądni, nie, jak dawniej, srodzy królewicom ciemięskim, a wierni królowi, lecz podstępnie z tatarskim i tureckim barbarzyństwem w przymierzu, trybem wylamujących się niewolników to w Ordzie, to w Moskwie, coraz nowych panów niewolnictwu swojemu, coraz nowych sztandarów swoim, jakoby religijnym, celom szukając. W tych dalszych bojach zgasł dawny, rycersko-chrześcijański pierwiastek Kozaczyzny i toczyła się z różnym szczęściem walka między kozackim orężem a pańskim pługiem.

Stało się zwyczajem, iż, jeśli już nie na dłuższy pobyt za porobami, tedy na ciąg jednej wyprawy przybywało

z Ukrainy i dalszych okolic kraju wiele junackiej szlachty na Sicz zaporoską, aby nie tylko pociągowi do życia awanturniczego zadośćuczynić, ale często z bogatą zdobyczą wrócić do domu. I nie byli to już sami banicy, ale szlachta osiadła, niekiedy urzędem zaszczycona.

Czymże jest pajęcza sieć konstytucji przeciw wzbierającemu zewsząd prądowi różnorodnych żywiołów strefy kresowej! Kozaczyzna rzuciła się niepohamowanie w jedyną drogę ocalenia bytu swojego bez plądrowania własnej ojczyzny, wybuchła szeregiem wypraw zamorskich, stanowiących kilkuletnią epokę najwyższej jej sławy i potęgi.

Życzliwość Władysława IV nie zdołała odmienić niechętnego usposobienia panów koronnych. Możliwość zamilowanie pokoju brało górę nad niepowołanymi ochotnikami do wojny i wolności rycerskiej na Zaporozżu, zamierzając obrócić ich w chłopów co prędzej.

Nie mogli Kozacy istnieć bez wojny z Portą, a trwała uległość wolnego po dawnemu Zaporozża dla Polski i wieczysty pokój z Osmaństwem nie zgodziły się z sobą, jak woda z ogniem. Jak Dnieprowi Opatrzność płynąć kazała ku Czarnomorzu, tak i Kozaczyźnie wraz z Dnieprem swoim dążyć wiecznie przeciw Turkom, do boju z Osmaństwem czarnomorskim.

.....

Nizko upadli pogromcy baszów, pustoszycciele okolic czarnomorskich. Los to każdego samopas zbłąkanego żywiołu, którym nie pokierowała wola narodu. I naród, zapominający obowiązku kierownictwa i sobie samemu oddany żywioł, równie szpetnymi nakoniec rażą skazami...

(Z dzieła Karola Szajnochy: «Dwa lata dziejów naszych»
z tomu VIII. Warszawa 1877 r.).

Wyprawy Kozaków na Czarne morze.

W każdej z licznych wojen Rzeczypospolitej w początku XVII-go wieku brali udział Kozacy; w wyprawie moskiewskiej z Dymitrem znajdowały się tysiące Zaporozców. Każda wyprawa opłacała się im bogatemi łupy, które były niezbędnym prawie środkiem ich utrzymania.

Z nastaniem pokoju znalazła się Kozaczyzna bez zatrudnienia, bez chleba, bez możliwości utrzymania dawnej potęgi. Należy jednak przyznać, iż, nie chcąc najwyczajniejszych w takim razie chwycić się środków, to jest łupić włości okoliczne albo żyć rozbojami w ziemiach pogańskich, zanieśli Kozacy żądanie do Korony, aby im wypłacono zaległy żołd, uiszczono się z przyrzeczonych nagród wojennych. Wyczerpana jednak Rzplita ani była w stanie uczynić zadość żądaniom, ani też czuła potrzebę robienia ustępstw Kozakom.

Przy stanowczej atoli odmowie żołdu ze strony państwa jedynym ratunkiem w niedostatkach pozostały Kozakom grabieże w ziemiach pogańskich, niezbędne dla utrzymania ich bytu; z hetmanem Żółkiewskim targują się upornie o przyznanie im prawa do łupienia brzegów pogańskich, w razie niedojścia żołdu...

Rzuciła się więc Kozaczyzna niepomahowanie w kierunku wypraw zamorskich, dających jej sławę i łupy. Poznały Zaporozców temi czasy bliżej: Kafa, Trapezunt, Synope, przedmieścia Carogrodu, Warna i wszystkie dookoła brzegi czarnomorskie. Rozjątrzony sułtan tłukł buławy na pogromionych od Kozaków wezyrach i po każdym nowym napadzie poprzysięgał zemstę Zaporozcom

i Polsce. Bezpieczeństwo Rzplitej było coraz to bardziej zagrożone. Zażegnywał hetman Żółkiewski, jak mógł, wiszącą nawałnicę i tłumaczył się przed Turkami, obiecywał zapobiegać napadom i t. p. W zuchwałych wycieczkach Zaporozców szlachta kresowa brała bezpośredni lub pośredni udział. Zdobycze łupieskie nęciły. Jedne łupy Synopu, owego szczęśliwego dotąd, rozkosznego „miasta kochanków” wschodniej poezji, obliczono na 40 milionów złotych. Z uzbieranej w takich chadzkiach fortuny zakupywało wielu mniej rycerskich Kozaków wsie i folwarki, w których wschodniemi kosztownościami przyozdobione domy budziły zazdrość spokojnej szlachty sąsiedniej, podniecając ją samą do szukania szczęścia w sposób podobny. Wreszcie drażnienie Turka było interesem kresowych banitów: tym pewniej bowiem, łącznie z przebaczeniem, powoływała ich Rzplita pod swe chorągwie. Dlatego i swawola kozacka, wyzywająca bisurmanów, nie obudzała w paniętach kresowych takiego oburzenia, jakie widzimy w sejmowych konstytucjach i uniwersałach królewskich. Częstość była ona wodą na młyn pański i mandaty królewskie przeciw Kozakom wykonywano miękko, albo zgoła o nich zapominano.

Zaporozcy, nie otrzymując przyobiecanego w 1617 r. żołdu, poczęli na morzu łotrować dalej, w odwecie czego Tatarzy jęli znowu pustoszyć srodze ziemie ruskie, a szlachta tym silniej wołać o stanowcze okiełznanie Kozactwa, jako nieustannego powodu klęsk i niepokojów. Naznaczono komisję dla uporządkowania spraw kozackich, ale stanowczo i skutecznie nie umiano rozwiązać trudności, ani zażegnać nadciągającej burzy.

.....
Z każdym nadejściem wiosny Kozacy wychodzili na wyprawy lub narady wojskowe, po których rozpływali się w ludzkie prawie bez śladu. Lecz skoro tylko zapalił

się strażniczy ogień na mogiłach stepowych lub dolatywały do wsi wieści od straży polowych, już oto od chałupy do chałupy, od karczmy do karczmy biegały postacie czubate, i naraz wśród „majdanu” wiejskiego zbierało się wojsko, przedstawiając taniec tatarski lub puszczając konie w zawody. Kozacy gotowali się do nowej na hordę napaści. Gdy się przedsiębrało coś ważnego, naprzykład wyprawa pod Tehinię lub Kilję, wtedy wojskowi asawułowie pędzali się konno po ulicach i wyzywali mołojców głośnym wołaniem w drogę. Zbiegał się rój kozaczy, złożony z ludzi „odzianych” oraz z ludzi „gołych”. Kto nie miał szabli „bułatnej”, ten brał na ramię „kijakę”, i to towarzysze nim nie „wzgardzali”. „Komu Bóg dopomoże!” — pod tym hasłem występowali bogaci i ubodzy, konni i piesi, orężni i „dejneki”.

Oto rysy charakterystyczne tego wojska, które kobzarze nie gorzej od Homera idealizowali w swych dumach, przyrównywając Kozaków do orłów siwych, odzież ich — do kwitnącego maku, ich oręż do jaśniejącego złota...

(Z dzieła Aleksandra Jabłonowskiego, p. t. «Kresy ukraiinne». Warszawa 1910 r.).

Wzrost Kozaczyzny na Ukrainie i pierwsze bunty kozackie.

Żywioł awanturniczny, niespokojny, ruchliwy począł się powiększać z przerażającym postępem na Niżu, na stepach zaporoskich. Karny i ujęty w karby posłuszeństwa, okazywał się niejednokrotnie nader pożytecznym Rzpltej. Z karbów tych wyłamywał się przy lada sposobności. Samowola rozpierała wszelkie prawidłowe ramy państwowe, uważając je dla siebie za ciasne, za niewolę. Kozaczyzna, rozsiadłszy się aż do Oczakowa prawie, wyrobiła sobie zupełnie odrębny sposób życia, żyła wojną i z wojny. Zaporozże stawało się pewnego rodzaju ogniskiem, skupiającym wszystkie niespokojne żywioły, i wytwarzało jakiś odrębny ideał na poły rycerza, na poły próżniaka, poprzestającego na suchej rybie i mięsie stepowym, posuwającego odwagę swoją osobistą do bohaterstwa, lekceważącego często wszystko, co ludzkość nazywa kulturą, moralnością, prawem.

Owo życie na Niżu, bez żadnej kontroli państwowej, swobodne i niekępowane niczym, nęciło ku sobie wszystkich oczajduszów, a sława takiego życia, pojęta również dziwacznie, jak i życie samo, ściągała ogromną masę ludności rolnej, niechętnej jakiegokolwiek pracy zależnej. Skutkiem ustawicznych utarczek z Tatarami, Turkami i Wołoszą, nie tylko wzrastały na Niżu kupy swawolne, ale poczęła się urabiać odrębna zupełnie kasta ludzi, Kozaków zaporoskich, żyjących rozbojem i z rozboju, wytwarzało się pojęcie rycerstwa osobliwego, pozbawionego często przymiotów etycznych, ale posiadające w wysokim

stopniu zuchwałość i lekceważenie życia, w żołnierzu nader cenne. Ciągłe zwiększająca się ilość takiego rycerstwa zaczynała być groźną Rzpltej ze względu na całość i spokój wewnętrzny. Rzplta nie mogła ich ustawicznymi wojnami karmić, nie mogła przyczyniać się do wytworzenia osobnej kasty ludzi, żądającej jak najszerszych praw, a żyjącej rabunkiem i swawolą, musiała, ze względu na własne bezpieczeństwo, ująć ją w karby organizacji, zmusić do posłuszeństwa władzom, przez siebie ustanowionym... Wywołało to niezadowolenie Kozaków i bunty, których ogniskiem stał się Niż, wybrzeża Dniepru od Kijowa do Oczakowa. Między Polską a Kozaczyzną wytworzyło się zasadnicze nieporozumienie. Rzplita oceniała bitność i użyteczność żołnierza kozackiego, pragnęła go mieć na kresach zawsze w pogotowiu, a jednocześnie dopuścić nie mogła do samowoli i szkodliwego wybudowania Kozaczyzny, która praktyki, nabyte w walkach z Tata-rami, stosować chciała do Polski i odegrywać rolę „obroncy swobód” przeciwko narzucanym jej przez państwo organizacyjnym formom.

Po wojnach moskiewskich wzmogła się swawola na Ukrainie. Kozacy co roku urządzali po kilka wypraw na Czarne morze, zaprawiali się do rozbojów i grabieży. To rozhukanie się żywiołu, z natury niekarnego, stawało się coraz groźniejszym dla Rzpltej. Trzeba było albo prowadzić wojnę z państwem Osmanów, albo poskromić swawolę kozacką, źródło ciągłych wicherzeń, ciągłego podniecenia ludności rolniczej, osiadłej, a jednak skłonnej zawsze do zerwania się i awantury, dzięki koczowniczemu pierwiastkowi, tkwiącemu w jej krwi i charakterze.

Zbudowanie Kudaku 1635 r., uważane przez Kozaków za zamach na ich „swobody”, wywołało niebывale wrzenie na Niżu i zburzenie Kudaku. Śmiały watażka, Sulima, wdarł się z Kozakami ciemną nocą na wały, straż

wymordował i zamek zniszczył. Wypadki te otworzyły oczy na grożące ze wschodu niebezpieczeństwo. Nad Dnieprem podnosić zaczęła głowę hydra, żądająca coraz wyraźniej i natarczywiej, aby swawolę kozacką tolerowano, nadająca walkom swym charakter obrony przeciwko „krzywdom i niewoli”, za jakie uważała usiłowania Rzpltej do nadania Kozakom wojskowej organizacji. Obie strony były niezadowolone, jedna ze swawoli, druga z jej poskramiania. Stąd ciągle wrzenie i bunty.

Sulima, schwytany, nałożył głowę i w Warszawie został stracony, ale inny wódz, Pawluk, wyszedł cało z awantury kudackiej, aby na nowo próbować szczęścia w starciu z Rzpltą.

Wysłano posłów do Warszawy z prośbą o zaległy żołd, o nowy wpis do rejestrów, o pozwolenie brania prochu i żelaza, oprócz tego wnoszono do króla skargi na ucisk. Odpowiedź, udzielona posłom kozackim, nie zadowoliła nikogo. Zabroniono wpisywania Kozaków w rejestr według swego wyboru i surowo nakazano, aby ani jedna czajka na morze Czarne wypłynąć nie śmiała. Rzplta miała na celu spokój wewnętrzny, o który może zanadto dbała, i bezpieczeństwo od Turcji. Łatwe zwycięstwa pod Kudakiem upoiły Pawluka. Chęć władzy, chęć stania na czele podnieciła w nim dumę człowieka, u którego wola i ambicja osobista przeważają i górują ponad rozważą i rozumem.

Widoczne było, że Pawluk zdąży na Niż, że gotów wymordować wszystkich Kozaków, którzyby się za nim nie oświadczyli. Dwory, wsie szlacheckie, leżące z obu stron Dniepru, wszystko to padało ofiarą buntowniczego zuchwalstwa. Odkryła się tajemnica awantur Pawlukowych. Ciasno mu było nad Dnieprem, drogi zamknięte. Osnuł tedy plan, godny śmiałego watażki. Całe Podnieprze zawrzało ruchem. Od czerwca do grudnia 1637 r. trwał nieustanne wrzenie i wzmaganie się buntu, szalała roz-

hukana czerń, mordując i rabując. Na liczne skargi i żale, wnoszone przez szlachtę, uciekającą od pożaru, hetman w. k. ruszył z wojskami ku Dnieprowi.

Powstrzymywanie chadzek na morze Czarne, ściągnięcie cugli rozbojom dawało wprawdzie Pawlukowi i innym dostateczny powód do buntów, ale czuli to doskonale watażkowie, że, odzywając się do czerni, do chłopstwa, do poddanych, takiego hasła użyć nie mogą. Należało wynaleźć czynnik ogólniejszej natury, hasło lepiej zrozumiałe, dostępnejsze dla każdego umysłu i wieku. Należało na buntowniczym sztandarze wypisać słowa, za którymi wszyscy pójsćby mogli i chcieli. Przedstawiciele i obrońcy Kozaczyzny, dla których religja nie była nigdy siłą duchową, treścią życia, przeciwnie, przedstawiała tylko ulepek najdziwaczniej pojętych i stosowanych formułek i przesądów, spostrzegli, że wśród ciemnego społeczeństwa być może ona siłą skupiającą. I od tej chwili obrona religji stała się ich hasłem i nadała buntowi w oczach ciemnego ludu pozory walki sprawiedliwej, podnosiła nienawiść do panów i szlachty, jako prześladowców, zarówno ludu, jak i króla...

Pawluka obłążono w Borowicy, odcięto odeń oddziały, śpieszące na pomoc, i uwięziono go; nie uniknął on smutnego losu swego poprzednika...

Zdawało się, że zarzewie buntu zagasło; wrócili wprawdzie rejestrowi do posłuszeństwa, ale nie tak było łatwo dać sobie radę ze swawolnym żywiołem, który, zleciawszy się, jak na żer, na wołanie Pawluka, nie chciał powrócić do regularnej pracy. Mordowanie i rabunek stały się dla tych tłumów rycerską zabawą. Kozackim zwyczajem uciszyło się wszystko przez resztę zimy, ale z rozpoczęciem roztopów śniegowych obudzała się na nowo zaciętość kozacka, podsycana nadzieją zielonej paszy dla koni i łatwości ukrywania się po komyszach i łożach

dnieprowych. Zbyt wielką pawlukowe odezwy wywołały swawolę, zbyt wielki wytworzył się ruch ludności, do tej swawoli zawsze pochopnej, aby można było liczyć na spokój. Ledwie słońce wiosenne błysnęło na Zaporozu, inny wódz, Ostrzanin, wywiesił chorągiew nowego buntu i nazwał się „hetmanem”. W 1638 r. rozesał on uniwersał, zwołując lud kozacki do „obrony”. Pragnąc nadać tym walkom więcej rozgłosu i znaleźć sobie sprzymierzeńców, wyprawił poselstwo do Kozaków dońskich, gońców do monastyrów i popów, błagając o pomoc dla religji, której żadne niebezpieczeństwo nie groziło. Nizinami ludowemi płynęła fala obojętności religijnej, której dowodem był Sulima, zdobywca Kudaku, składający w darze papieżowi pojmanyh jeńców tureckich i przyjmujący przed śmiercią religję katolicką.

Strasznie buńczuczno wyszedł Ostrzanin z Zaporozża i armatę miał mieć przysposobioną, i życzliwych pełno dokoła. Zdązał ku polskiemu obozowi, nęcony nadzieją posiłków, ale posiłki nie nadchodziły.

W straszej walce znaczną część Kozactwa wojska polskie wymordowały pod wpływem oburzenia i żalu, stało się to wbrew życzeniom wodza, chęci króla i Rzptej, która nie miała na celu niszczyć Kozaków, ale ich ujmować w karby posłuszeństwa.

Walki z Sulimą, Pawlukiem, Ostrzaninem i Hanią, dowódcami, walczącemi o prawo swawoli pod hasłem religji, zakończyły się klęską Kozaczyzny. Najbardziej niepomysłnym dla niej wypadkiem było powstrzymanie wypraw na Czarne morze. Ludność nadbrzeżna, jak i Kozacy, którzy jej przodowali, przyzwyczajona do rabunku i wojny, gnuśniała w beczynności. Ile razy Rzplta wplątana była w jaką wojnę, zawsze Kozaczyzna niosła jej nieocenione usługi. Wojna była jej żywiołem, jej życiem. Bez wojny oddawała się z odwagą, godną

lepszej sprawy, rozbójnictwu i rabunkowi. Przymioty wojskowe łączyły się w Kozaczyźnie z niesfornością, swawolą i bezwzględnością. Próby zorganizowania jej przez Rzpltą mało przynosiły pożytku dla jednej i drugiej strony: jedna była zbyt niesforna, druga zbyt chwiejna, niestała, często bezsilna.

Plany wojny tureckiej króla Władysława IV dawały możliwość zużytkowania wszystkich sił niespokojnych, hulaszczych, awanturniczych i przerobienia ich na pożyteczny czynnik państwowy. Rozumiał to Władysław, nie przeto dziwnego, że w przededniu wojny tureckiej pragnął upewnić się co do współudziału Kozaków.

(Z dzieła Rawity Gawrońskiego, p. t. «Bohdan Chmielnicki». Lwów 1906 r.).

Stosunki Rzpltej polskiej z Kozakami zaporoskimi.

Kolebką dniewrowego Kozactwa była Czerkaszczyzna, w najobszerniejszym tego miana znaczeniu. Ogarniała ona pod koniec XV-go w. cały, po obydwu stronach Dniepru rozciągający się przestwór dzikich pól. Stały się one przytuliskiem uchodźców chłopskich i luźnych watah Kozactwa, zorganizowanego w bractwo wojenne, które walczyło na swoją rękę z Tatarami i miało własnych, zwierzchnich wodzów.

Kozacy potężnieli, zagarniając coraz rozleglejsze obszary pustyniami leżącej ziemi. Zagarnianie to wzbierało codzień gwałtowniej, niby rozszalały, wiosenny potok górski. W połowie XVI wieku mieli oni w swym ręku całe przestwory połaci stepowej, tak Podnieprza, jak i Bracławszczyzny.

Nie ujęte w karby posłuszeństwa, a silniejsze z dniem każdym Kozactwo dopuszczało się coraz śmielszej, zuchwalszej swawoli. Zmusza to władze Rzpltej do wystąpienia z pogrózką represji. A represja najenergiczniejsza stawała się nieodzowną. Oto bowiem w roku 1541 Kozacy, przebrani za Tatarów, poważają się napastować wysłane na zwiady straże, za co ich ukarać poleca Zygmunt I, i dla utrzymania pewniejszej nad nimi kontroli, nakazuje sporządzić ich spis, czyli „rejestr”. Odtąd Rzplita nie zaprzestaje myśleć o organizacji Kozactwa, które dalej broi, narażając ją na zamęt wewnętrzny i niebezpieczeństwo ze strony Turcji.

W 1572 r. Zygmunt August poleca wojewodzie ruskim uporządkowanie stosunków na Ukrainie. Kozacy niżowi, wpisani w rejestr i pobierający żołąd królewski, poddani zostali pod władzę zależnego od hetmanów koronnych „starszego”...

Nadeszło świetne chwalebne wojenne panowanie Batorego, lecz pod względem zasadniczego a naglącego zorganizowania Kozactwa przeszło i ono, niestety, bez skutecznych następstw. Niewątpliwie, miał ten wielki monarcha i dzielny wojownik w związku z planami wojny tureckiej jakieś stanowcze zamiary względem Kozaków, ale po prostu nie zdążył ich urzeczywistnić. Tyle głośna z czasem, mniemana jego ordynacja Kozaków była jedynie wymysłem późniejszej doby. Kozacy rejestrowi zostali powołani do broni na wojnę moskiewską i uczestniczyli w wyprawie na Psków...

Żywioł polski w „rejestrze” urzędowym Kozaków „niżowych” z czasów króla Stefana przez różnorodne pierwiastki społeczne był reprezentowany. Spotykamy w nim niemały poczet szlachty szczeropolskiego pochodzenia...

Nieodżałowana śmierć króla Stefana obracała wniwecz szerokie jego plany obalenia w Europie muzułmańskiej przemocy, ku czemu i Kozactwo ukraińskie miało być użyte i pociągnięte do odegrania właściwej mu roli w gotujących się zapasach.

... Za panowania Zygmunta III wzmagające się Kozactwo coraz gwałtowniej zmierza do wyłamania się ze wszelkich krępujących go więzów i władza zwierzchnia ze swej strony usiłuje okiełznać je, ograniczyć liczebnie, energję jego skierować wyłącznie do stróżowania u granic południowych Rzpltej. Przy ówczesnym jednak polityczno-społecznym ustroju państwa, wobec rozwijającego się na Ukrainie zamięłowania do życia swobodnego na stepach, ustawy, jakkolwiek mądrze obmyślane, prze-

brzmiałyby bez echa. Nie wykonane stanowczo i należycie drażniły tylko Kozaków. Jakoż zaraz w 1592 r., jakby odpowiadając na surową zapowiedź ich poskromienia, Kozactwo niżowe daje się unieść urażonemu osobiście, Kosińskiemu i podnosi otwarcie broń, jeżeli jeszcze nie przeciwko Rzpltej, to przeciw jej dostojnikom. To pierwsze wystąpienie orężne Kozaków zakończyło się ich klęską na razie, ale niebezpieczeństwo bynajmniej nie zostało zażegnane. Na Zaporozżu uważano się za wolnych od posłuszeństwa państwu polskiemu, przyjmowano posłów mocarzy obcych, brano na siebie zobowiązania polityczne, niepokoiono zbrojnie sąsiadów, a jednocześnie nie uchylano się i od posług, należnych Polsce.

Z pierwszym braskiem XVII-go w. występują Kozacy na szeroką widownię dziejową. W wojnie Polski z wojewodą wołoskim, Michałem, ważne oddają usługi, biorą udział w wyprawach możnych rodów ukraińskich na państwa ościenne. W bitwie pod Kłuszynem 1610 r. było pod rozkazami Żółkiewskiego 1000 Zaporozców. Razem z podnoszeniem się siły wzrastała też ich buta i swawola, czemu administracyjna i finansowa niezaradność Rzplitej nie mogła przeciwdziałać skutecznie.

Konoszewicz Sahajdaczny umiał uciszyć rwących się do broni młojców i na komisji w Olszanicy zgodził się na wszelkie ograniczenia, nawet na niżenie rejestru do tysiąca ludzi. Ale nim komisja ta skończyła swoje narady, wezwano go na pomoc w wojnie o tron moskiewski dla królewicza Władysława, poprowadził mu on 20 tys. Kozaków pod Możajsk 1618 r., wskazując tem na bezcelowość ograniczenia rejestru...

... Samorząd wewnętrzny i swobodne wyprawy łupieskie na Czarne morze dawały junackiemu rycerstwu Zaporozża pewną samoistność polityczną wobec Rzplitej. Stosunki te przypominają nieco rycerskie zakony w za-

chodniej Europie... Sami Kozacy uważali się za „rycerstwo”, a władza najwyższa upoważniała ich do podobnego mniemania. W każdej ciężkiej przygodzie Rzplitej chętnie daje się Kozakom tytuł „panów mołojców wojska JKrmci zaporoskiego”. Na Ukrainę przybywali „ludzie swawolni” ze środkowych nawet województw polskich, ona zaś otwierała im gościnnie swe podwoje i dopływem ich zasilala Kozactwo...

... Na Ukrainie sami możni panowie podtrzymywali swawolę Kozaków, którzy im chętnie służyli w ich zwadach i najazdach wojennych...

.....
Łatwo było mówić: Kozaków „w porządek wprawić”. Ale na to trzeba było pierwej samą Rzplitą szlachecką odpowiednio zorganizować i rząd prawdziwy zaprowadzić. Interes Rzplitej polegał nie na niszczeniu ani gnębieniu burzliwych żywiołów na Ukrainie, należało opanować je i siły ich zużytkować dla dobra państwa i obrony jego wschodnich kresów. Nie zrobiła tego w czas Polska, miała też swawolę nieprzerwaną, przeciwko której używała represji, a ta znowu w następstwie smutne wydała owoce...

(Z tomu XXII «Źródeł dziejowych», «Polska w XVI w.», tom XI. Ukraina. Wydawnictwo Al. Jabłonowskiego).

Charakterystyka hetmana kozackiego Konaszewicza Sahajdacznego.

Do czasów króla Stefana tytuł „hetmana” kozackiego przynależał każdemu, kto zgromadzał koło siebie Kozaków na wyprawę lub utrzymywał ich, jako straż przy swym dworze.

Nazwa „hetman” była pierwotna, nieznana wśród Kozaków i wogóle na Rusi: naczelników drużyn wojennych zwano z azjatycka „atamanami” wyłącznie, a Polacy jedynie, w swej wymowie, zastępowali wyraz ataman, w znaczeniu wojennego dowódcy, wyrazem, lepiej sobie znany, „hetman”, choć oznaczającym już nieskończenie wyższe w Rzeczypospolitej dostojęństwo. Dopiero, gdy „atamanowie” zaporoscy, po spotęźnieniu Kozactwa, poczęli zmierzać do zupełnego uniezależnienia i zrównania się z „hetmanami” koronnymi, wtedy i sami jęli przybierać ich tytuł. W ten sposób dwa wyrazy „ataman” i „hetman”, tak różnego pochodzenia: jeden, przybywający z Tatarami z głębin Azji, z wyżyn palących Iranu, drugi — z ciemnych puszczy hercyńskich starej Giermanji, spotkały się na Dnieprze, jakby w braterskim splocie, nie do rozrywania. Nazwę „ataman” zdobyli zwykle sami Kozacy wyrazem „batko”, ojciec. „Hetman” znów powstał z niemieckiego „Hauptmann”, tyle, co „zwierzchnik”, dowódca naczelny.

Do najwybitniejszych postaci wśród wodzów Kozaczyzny należy Piotr Konaszewicz, zwany z kozacka Sahajdacznym. Był to człowiek, który rozumem, mocą woli i obywatelskim poczuciem przewyższał wszystkich,

jacy kiedy przed nim i po nim istnieli, hetmanów Ukrainy.

Niepospolity ten człowiek był dzieckiem Rusi Czerwonej, która dała Rzpltej wszystkich prawie hetmanów koronnych. Pochodził z ubogiej, szlacheckiej rodziny z Samboru i wczesnie oddał się życiu kresowemu, najpewniej jako zbiegły „rybałt” szkoły ostrogskiej, w której pobierał pierwsze nauki. Imię jego nabyło szerokiego rozgłosu, jako najśmielszego ze wszystkich przywódcy tyłu straszliwych dla Turków wypraw czarnomorskich, w których spłonęły Synopa, Trapezunt i inne miasta padyszacha. Urzędownie występuje on po raz pierwszy, jako hetman w Olszanieckiej komisji *) i występuje tu, jako zwolennik ugody z Polakami, mimo zaciętości braci zaporoskiej, rwącej się do broni.

Nie zawiódł się Sahajdaczny w mądrej swej rachubie, wkrótce wezwano go na odsiecz zagrożonemu w wojnie o tron moskiewski 1618 r. królewiczowi Władysławowi. I poprowadził skromny „starszy” wojska zaporoskiego 20 tysięcy mołojców, odnosząc podwójne zwycięstwo moralne, i nad Kozakami, myślącymi o wojnie domowej, i nad możnowładztwem, dążącym do zniweczenia ich potęgi... Umiał Sahajdaczny wytworzyć sobie tak silne stronnictwo między Kozakami, że z pomocą onego trzymał na wodzy resztę, dla miłości króla i państwa powstrzymywał Kozaków niejednokrotnie od wypraw morskich, powstrzymywał tym skuteczniej, że sam był najszcześniejszym z piratów Czarnego morza...

Ostro zarysowały się wzajemne stosunki dopiero po śmierci Sahajdacznego, za życia jego bowiem było względnie cicho na Ukrainie. Żył on w zgodzie z panami, a jednocześnie stanowił opozycję przeciw pańskim porządkom,

*) Próba ugody z Kozakami za Zygmunta III.

przyłożył potężnie rękę do wskrzeszenia hierarchji dyzunickiej, aktu nieobliczalnej doniosłości, na który nie powałyby się bez niego nawet patrijarcha...

Dzielne użycie siły wojennej Kozactwa dźwigało nieraz Rzplitą z ostatniej toni. Któż nie wie, ile przyczynił się Konaszewicz, już na schyłku dni swoich, do chwały wyprawy chocimskiej 1621?... Niech przyświadczy obywatelskiej zacności jego i bohaterstwu walczących tam, obok wojska koronnego, 30 tysięcy Kozaków, towarzyszy ich bojowy, ojciec przyszłego zwycięzcy w drugiej chocimskiej wojnie, króla Jana, Jakób Sobieski, który pamiętnik o tej wojnie zostawił. Ale cóż, smutno wspomnieć, jak potym bohaterowie ci ostatecznie przez panów możnych byli zbyci, po zawarciu z Turkiem przymierza. Dość, że Konaszewicz odjechał z obozu bez pożegnania, tylko królewiczowi Władysławowi pokłon oddawszy; a potym, znękany trudami i niewdzięcznością, wróciwszy do żony w Kijowie, w przeczuciu niedługiej śmierci z ran, pod Chocimiem odniesionych, poświęcił resztę życia pobożnym uczynom i wprędce sam umarł.

A przecież w 1621 r. mógłby był on względem możnowładztwa i Rzplitej z łatwością odegrać rolę Chmielnickiego, zabrakło więc Rzeczypospolitej Konaszewicza tyle, ile zabrakło Żółkiewskiego. Po ustąpieniu z widowni dziejowej tych dwóch wielkich synów Rusi następujące wypadki życia ziem kresowych prowadziły już wprost, niepowstrzymanie, ku wielkiej katastrofie, „ruinie”.

(Z dzieła Aleksandra Jabłonowskiego: «Kresy ukraiinne», t. II. Warszawa 1910).

Udział Kozaków w planach Władysława IV i początek powstania Kozaków pod Chmielnickim.

Głównym powodem zamysłu wojny tureckiej była żądza sławy, która niepokoiliła umysł króla. Patrzył w sławę, jak w słońce, od pierwszych lat chłopięcych. Ona mu później była pochodnią, rozświecającą umysł, zapalającą jego wyobraźnię...

Byłże piękniejszy zamiar, szczytniejsza myśl dla króla wielkiego? Zwycięska wojna z Krymem okryłaby imię jego nie tylko sławą, ale błogosławieństwem przyszłych pokoleń, wzmocniła i podniosła władzę królewską. Ileż korzyści miałyby Polska, gdyby wielkie obszary na południu mogły się być zaludnić? Ale Rzeczpospolita nie życzyła sobie wojny z ordą, bo się bała wojny z Turcją, która, mając zwierzchniczą władzę nad Tatarami, bronić ich była obowiązana.

Król rozkazał budować Kozakom czajki, aby z wiosną 1646 r. w odwet za spodziewany najazd ordy mogli wypłynąć na morze; kazał król napisać do wezyra, że, jeśli Tatarzy ośmielą się wkroczyć do Polski, to on czajkami kozackimi Czarne morze zaściele. Gонец królewski, Radziejowski, ruszył na Ukrainę i udał się tam do asawuły Barabasza, temu oddał pismo, w którym król zapewniał, że Kozacy do dawnych praw przywróceniu zostaną. Barabasz uwiadomił o tym znaczniejszych Kozaków i Bohdana Chmielnickiego, używającego wielkiego miru między niemi. Wybrali się w czterech ze starszyny do Warszawy. Przyprowadzono ich w nocy na pokoje monarsze,

gdzie, w obecności siedmiu senatorów, układy toczono. Król żądał, aby byli gotowi lądem i morzem na nieprzyjaciela. Kozacy mieli mu ofiarować 50.000 ludzi. W zamian za to król obiecał, że ich do dawnych przywilejów przywróci, liczbę rejestrowych do 20 tys. podniesie i że chorągwie polskie poza Białącerkwią nie postaną. Układy odbywały się w największej tajemnicy.

Władysław IV od tego czasu zajęty był całą myślą o wojnie z Turcją, wojnie wielkiej, która miała się skończyć wypędzeniem Turków z Europy i odbudowaniem cesarstwa wschodniego. Wypadki zdawały się sprzyjać jego zamiarom, wszystko składało się, aby go popchnąć do wojny. Zbrojenia Wenecji, subsydja, które mu ofiarowano, gotowość kozacka, poselstwa moskiewskie, tatarskie i obu gospodarów... pobudzały go do czynu. Turcja była rozerwana niepokojem wewnętrznym i zagrożona wojną domową. Król polski zamyślał też poruszyć cały świat i na czele chrześcijańskich monarchów zniszczyć potęgę półksiężyca. Jakieś „fatum”, jak się sam wyrażał, ciągnęło go do tej wojny, oświadczyło jego wyobraźnię, rwało do czynu, pomimo całego ogromu przeszkód, pracy i niebezpieczeństw, jakie przewidywał. Trwał przy swoim zamiarze aż do śmierci, mimo opozycji całego narodu, mimo że go wszyscy odstępili. Jak stary orzeł, przez chmury na słońce spozierał i żądzą sławy śmierć odpychał od siebie; kiedy ostatnie nadzieje tej wojny zawiodły, i on ducha wyzionął...

W kwietniu 1646 r. wojna turecka została postanowiona. Ukończono układy z Kozakami, z Moskwą, z posłami gospodarów i z rzecząpospolitą wenecką. Chodziło jeszcze o wynalezienie powodów do zerwania pokoju z Turcją i wyszukania prawnej podstawy do prowadzenia wojny, ponieważ poprzysiężone prawa nie pozwalały królowi bez

zezwoleń stanów zbierać wojska, zawierać przymierzy, ani prowadzić walki zaczepnej.

Wszystkie znane dotychczas instrukcje sejmików zalecały postom: nie zezwalać na wojnę, wykryć jej sprawców, żądać rozpuszczenia zaciągów i wysłać posła do Turcji z upewnieniem pokoju.

Plan królewski był następujący: zamierzał on sprowokować Tatarów, aby wpadli do Polski, chciał ich odeprzeć z pomocą Moskwy, a w odwet za najazd ordy zamyślał wyprawić Kozaków na Czarne morze i zaczepić Turcję, na podstawie, że, skoro powściągnąć Tatarów nie potrafiła, przeto i on powściągać Kozaków nie był obowiązany. Gdyby zaś Turcy rozpoczęli kroki wojenne, postanowił król użyć Kozaków na Budziaki i wprowadzić Rzplitą w otwartą wojnę z Turcją.

Do urzeczywistnienia tego planu potrzeba było pomocy Kozaków. Tymczasem na Ukrainie powstały niepokoje, Kozacy tracili do króla zaufanie, a ucisk ich, zarówno jak ludu ruskiego, zwiększył się od czasu ostatniego sejmu... Dowiedziawszy się, że Kozacy, chcąc się z jarzma polskiego wydobyć, zaczęli traktować o sojusz z Tatarami, hetman Koniecpolski, który żelazną, ale sprawiedliwą ręką trzymał ich w karbach posłuszeństwa, uważał za stosowne pozwolić im wyruszyć na morze Czarne i doradzał królowi wojnę z Tatarami oraz podbicie Krymu. Władysław IV zachował w tajemnicy wiadomość o zamysłach kozackich i postanowił użyć ich przeciwko Turcji. Rozpoczął się tajemny, ale na wielką skalę werbunek, gdyż król wojsko kozackie w pierwszym roku wojny do 20 tysięcy powiększyć zamyślał. Hetmanem nowych zaciągów mianowany został asawuła Barabasz, pisarzem, zajmującym się werbunkiem, pozostał Bohdan Chmielnicki. Człowiek ten, jak się później okazało, wódz doskonały, organizator i polityk niezrównany,

mistrz w pomysłach i zdradzie, umiał się tak układać, że hetman Koniecpolski, ceniąc jego nadzwyczajne zdolności, zrobił go pisarzem wojska kozackiego...

Rażnie postępowały zaciągi zaporoskiego wojska w roku 1646. Na Ukrainie rosło zaufanie i uwielbienie dla króla. Szlachta patrzyła na to z przerażeniem i czekała sejm. Tymczasem król wysłał chorągwie dla wojska zaporoskiego; na Dnieprze budowano czajki i statki do morskiej wyprawy. Wszyscy Kozacy gotowali broń, spodziewając się 100-tysięcznego zaciągu. Wtym z Warszawy nadeszła wieść, że sejm nie pozwolił na wojnę, kazał zaciągi rozpuścić, a Kozakom wzbronił wyprawy na morze...

Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie ta wiadomość zrobiła na Ukrainie, z jaką wściekłością wzięła się szlachta do obrachunku z rozzuchwalonemi poddanymi. Konstytucja sejmowa 1646 r. była pierwszym powodem powstania kozackiego. Można było bezpiecznie uciskać skrępowanych niewolników i zwiększać powoli ucisk, aż do ostatecznego wysiłku, ale rozpuścić pęta i chcieć je napowrót założyć, tego bez rozlewu krwi dokonać niepodobna...

Chmielnicki uciekł w grudniu 1647 r. na Niż z rodziną i gronem przyjaciół, wyłudziwszy od Barabasza list królewski, którym później wielu ludzi pociągnął do siebie. Tam zwołał główniejszych sprzysiężonych ze wszystkich pułków kozackich, którzy uradzili wezwać Tatarów na pomoc... Skoro Chmielnicki spędził pułk, stojący załogą w Zaporozżu, strach padł na szlachtę, zaczęła uciekać i wzywać hetmanów. Hetman Potocki obsadził zamki, sprowadził armaty i ruszył z wojskiem kwarcianym w głąb Ukrainy... Król, tym zaniepokojony, zakazał wszelkich kroków wojennych... i polecił Potockiemu, aby Kozaków natychmiast puścił na Czarne morze...

Na wieść o strasznych klęskach pod Żółtymi Wodami i Korsuniem rozległ się okrzyk buntu po całej Ukrainie. Rzeczpospolita stała otworem zemście chłopstwa i zagonom tatarskim. W tym samym czasie umarł Władysław IV. Wysławszy hetmanowi rozkaz zaniechania wyprawy na Zaporozże, pośpieszał do Warszawy, aby stamtąd ruszyć na Ukrainę i stłumić bunt. Był on jedynym człowiekiem, który mógł tego dokonać. Umarł, a z nim ostatnie dni potęgi i szczęścia Rzplitej...

(Z dzieła Ludwika Kubali, p. t. «Jerzy Ossoliński». II t. Lwów 1883 r.)

Charakterystyka postaci i życia Bohdana Chmielnickiego.

Kimże był wistocie ten zagadkowy człowiek, który przez dzieje przeszedł, jak orkan, wszystko niszczący, nie oszczędzając ani wrogów, ani własnego narodu? Można mieć prawdę, głosząc, że dla tego narodu coś zrobił pożytecznego, ale jakaż głęboka i smutna w tym ironja, jeżeli zważymy słowa i czyny, chęci i następstwa... Wszystko było zagadką w tym człowieku, począwszy od urodzenia, skończywszy na charakterze...

Nawet wśród swego otoczenia nie uchodził za człowieka wykształconego. Nic w tym dziwnego, ani ubliżającego. Zdolność wojskowa, agitatorska, obok zuchwałości człowieka, kładącego życie na jedną kartę, ambicja wielka, niehamowana żadną miarą, wysunęły go na czoło, postawiły na widowni politycznej, ale do tego można się było obejść bez wykształcenia. Na to, żeby budować, potrzeba wiedzy i światła; na to, ażeby niszczyć, potrzeba dzikiej siły, niepohamowanej niczym. Najwyżsi dostojnicy kozaccy, pomocnicy Chmielnickiego, nie umieli ani czytać, ani pisać.

To wszystko, co mówią o pobycie jego w szkołach, dotychczas nie dało się poprzeć niczym. Chmielnicki nie znał zupełnie łaciny, grzeszył brakiem wszelkiego poloru, wszelkiej miary i powagi. Zarówno wśród polskiego, jak i ruskiego społeczeństwa, stał samotny, wielki, silny, zdolny dziki, zawistny, ze wszystkimi wadami człowieka niekulturalnego. Pustkę w przeszłości wypełnił sławą niszczyciela, a nizkie pochodzenie podniósł wielkim rozu-

mem i równie wielką przewrotnością, która wycisnęła krwawe piętno na całej jego działalności.

Rok 1620 staje się przełomową epoką jego życia: w tym roku idzie do niewoli tureckiej. Niewiadomo, kiedy z niewoli wrócił i kto go wykupił. Możliwe, że przy wymianie jeńców uwolniony został z Krymu. Wrócił w swoje strony rodzinne i krztałcił się zapewne praktycznie. Wrócił na początku wojny tatarskiej, otoczony już pewną sławą. Był w niewoli, to znaczy walczył, cierpiał. Temperament awanturniczy uzyskał z krwi ojca, pograżył niewątpliwie w ten wir kozacko-tatarski.

Przez kilka lat na Siczy zostawał, nabywając różnych wiadomości przez pracę, trudy wojenne, chadzając z Kozakami zaporoskimi polem i morzem za zdobyczą i podkradając się aż pod mieszkania bisurmańskie. Bywał i w okazjach wojennych, nie skrywając się przed nieprzyjacielem, za co był poważany na Siczy. Stęskniwszy się jednak do Czehrynia, przyjechał, osiadł tam i ożenił się. Dalsze losy jego życia dowiodły, że natura obdarzyła go wybitnymi zdolnościami, niespokojnym duchem, zuchwałym, nie liczącym się z nikim i niczym temperamentem. Od 1638 r. nosi tytuł setnika czehryńskiego w wojsku rejestrowym zaporoskim. Posiada dom w Czehryniu i słobodę Subartów. Siedział tedy cicho na słobodzie setnik i step orał temi samymi chłopami, których później uważał za męczenników, gdy step u szlachty orali...

W Czehrynie pełnił urząd podstarościego Daniel Czaplński; właśnie między nim a Chmielnickim rozpoczęły się dopiero pod koniec 1646 r. i ciągnęły przez cały rok 1647. I jeden, i drugi powody prawdziwej waśni ukrywał, a starał się zgniebić przeciwnika, zasłaniając się prawem. Poszło im obydwom o kobietę, istną Helenę kresową.

Czaplński postanowił zniszczyć Chmielnickiego materialnie i nękał go tak, jak tylko człowiek zazdrosny

i mściwy nękać może, najechać chciał Subartów, jako nieprawą własność Chmielnickiego. Ten w Warszawie przed królem oskarżał Czaplińskiego o porwanie żony i o najazd na Subartów. Czapliński, zabrawszy w posiadanie całą majątność, znał dokumenty, na których opierał się Chmielnicki i, wiedząc, że one są mało warte, jako dowody prawne, pozostawił całą sprawę do rozstrzygnięcia sądowi...

Pokrzywdzony, zgnębiony, upokorzony przez przeciwnika, wracał Chmielnicki z Warszawy, złorzecząc sprawiedliwości, prawom polskim, całej Rzplitej, nie umiejąc odróżnić zatargów i waśni osobistych, osobistej samowoli Czaplińskiego od ducha państwowego Rzplitej. W Warszawie dowiedział się o tym, jakiemu rozbiciu uległy wielkie plany wojny tureckiej Władysława IV-go. Zdawało się, że ze szczęściem króla jego własne szczęście runęło. W duszy jego, przepełnionej żalem osobistym, krzywdy własne lub innych rosły, potężniały, duch buntowniczej zemsty rozpieierał jego duszę.

W powrotnej drodze z Warszawy do Czehrynia snać zarysował się po raz pierwszy plan zdrady: gnały go do tego zemsta i rozpacz. W każdym razie począł robić przygotowania do ucieczki na Sicz, która była przytułiskiem wszelkiego rodzaju poszukiwaczy szczęścia. Na Niż ruszył z przywilejem królewskim, który w rękę takiego zręcznego intryganta mógł stać się straszną bronią. I stał się. Chodziło mu o to, ażeby o Sicz można było się oprzeć, gdyż Kozaczyzna uważała ją za macierz swą, za przytułek wszelkich burzliwych żywiołów. Nie ukrywając swoich zamiarów, z którymi już na Sicz przyjechał, odmalował tam położenie Kozaczyzny, jakoby będącej w niewoli u Lachów, i zręcznie podsuwał swój plan...

Słowa Chmielnickiego przyjęto z zachwytem i zupełną wiarą. Trafiała ona do chęci i gustu słuchaczy. W każ-

dym, ktoby się do nich w te słowa odezwał, upatrzyłoby zbawcę, mściciela krzywd, Kozakom zadanych. Nic dziwnego, że Chmielnicki urósł w oczach Kozaczyzny na wodza. Grała w tych uczuciach i myślach niemałą rolę nie tylko chęć zemsty za rozmaite żale i urazy, ale także chęć rabunku, używania cudzego mienia, która niejednokrotnie, a jaskrawo w czasie wojen Chmielnickiego ujawniała się...

Uchwalono wysłać posłów do Tatarów, przedłożyć im zamiary króla i powiedzieć: jeśli chcą spokoju, niech nam pomogą, jeśli nie pomogą, tedy my, z polecenia króla, wojnę im wydamy. Lepszego obrotu rzeczy dla swoich zamysłów nie mógł żądać Chmielnicki...

Dwa miesiące przesiedział on na Siczy i naradzał się ze starszyzną kureną i koszową o wojnie z Polakami, a pośród Kozaków rozgłaszał, że ma wysłać posłów do króla z prośbą o potwierdzenie dawnych przywilejów i o poskromienie panów polskich...

Chan zdecydował się dać pomoc, a wojsko zaporoskie obrało Chmielnickiego swoim hetmanem, dając mu nie tylko tytuł, lecz i władzę.

Wśród bałamutnych wieści, jakie krążyły na kresach na temat wojny z Turcją i Tatarami o wystąpienie na morze Czarne Kozaków z polecenia króla, trudno było na razie zorjentować się: czy ruszenie się Chmielnickiego i nawoływanie na Zaporozie było początkiem buntu kozackiego, czy początkiem wojny z Turcją i Tatarami. Władysław IV, zaniepokojony poruszeniami wśród Kozaczyzny, powziął plan bardzo śmiały, który byłby mógł pomieszać szyki Chmielnickiemu i wypadki pchnąć zupełnie inną drogą. Radził król, aby swawolnym na morze dozwolić wycieczki. Gdyby się na ten krok zdecydował hetman Potocki, byłby on wywołał zamieszanie wśród Kozaczyzny, które niewątpliwie uczyniłoby niemożliwą

ligę z Tatarami, choćby i Chmielnicki był się nie dał pociągnąć ku temu. Potocki za myślą króla nie poszedł i wysłał wojsko na spotkanie buntownika w głąb Ukrainy..:

.....

Dwie klęski, jakie zadał Polakom Chmielnicki przy pomocy ord tatarskich, podniosły sławę wodza, wzbity go w dumę, a Kozaków i Tatarów wzbogaciły. Nigdy, po żadnej wyprawie na Czarne morze nie wracali Kozacy tak zadowoleni, tak obładowani łupami...

Pod Korsuniem stał Chmielnicki bezpiecznie i organizował się. Nieszczęsny los, dla Rusi i Rzplitej jednak, na chwilę jedną oddał mu w ręce przyszłość dwóch narodów, jakby umyślnie pragnął zważyć na swojej szali cały jego rozum i siłę jego ducha, otworzył przed nim dwie drogi: do szczęścia i niedoli. Kilka lat duma, pycha, dzikość, obłuda miotały na przemian jego duszą, podnosząc lub zniżając ową szalę, przez ślepy fatalizm zawieszoną, i nic ze swego szczęścia nie wydobył ten niezwykle człowiek. Szczęście jego stało się nieszczęściem Ukrainy.

(Z dzieła Rawity Gawrońskiego «Bohdan Chmielnicki», t. I. Lwów 1906 r.).

Bitwa nad Żółtymi Wodami.

W świetnym poczcie rycerstwa wyruszywszy lądem i wodą, młodzież oddziału lądowego, zapuściwszy się w stepy, po kilku dniach pochodu, stanęła wobec czterech tysięcy Kozaków Chmielnickiego, nad Żółtymi Wodami; zwano tak zabagnione widły ujścia rzeki Taśminy do Dniepru. Zdała czuwał sprzymierzeniec Bohdanów, perekopski Ben Tuhaj z Tatarami, którzy na hasło, dane przez Chmielnickiego, mieli także wziąć udział w walce. Liczbę nieprzyjaciół powiększyły niebawem nadciągające od Zaporozża coraz to nowe pułki kozackie. Takiemu naporowi wrogów, takiemu zbiegowi niepowodzeń, jakże sprostać mogło 600 do 700 pod wodzą młodego Potockiego pozostałych rycerzy, zwłaszcza, że z każdą chwilą nowe piętrzyły się trudności, udaremniające odwagę i wysiłki bohaterskiej garstki Polaków. Nie mogąc nawet marzyć o zwycięstwie, nie chcieli oni jednak trwożnie ustępować przed nieprzyjacielem i, umocniwszy taborem swój szczupły obóz, postanowili zatrzymywać go aż do nadejścia posiłków, o które wyprawiono gońca z listem do głównego obozu. Ale nazajutrz, miasto posiłków, ujrzeni swego gońca w ręku Tatarów, którzy wystawieniem go na widok publiczny urągali zawiedzionym nadziejom Polaków i zupełnemu ich ogołoceniu ze wszystkich środków obrony. Jednocześnie bowiem okazał się brak amunicji, wody, żywności, od deszczów przemokły działka i proch, a w domiar złego zagroził srogi podstęp nieprzyjaciela. Po kilkudniowych harcach bez skutku zaproponował Chmielnicki rozpoczęcie układów, na które wodzowie rycerstwa polskiego zezwolili; dano sobie wzajem-

nie zakładników. W zagajonej jednak rozmowie nie przychodziło do zgody, Kozactwo nie przywiązywało żadnej wagi do układów z tak małą garstką rycerstwa, a Chmielnicki zakończył oświadczeniem, iż do spotkania z hetmanami odkłada zawarcie jakiegokolwiek umowy, a opuszczonym rycerzom dozwoli wrócić do głównego obozu, jeśli mu działka swoje odstąpią. Działo się to w 11-yim dniu maja, w owym dniu, w którym hetman w. k. Potocki, po otrzymanym z Kudaku liście, drżał o los partji. Ciężkie położenie zmusiło ją do przyjęcia żądania Chmielnickiego. Ofiara dział, do których prochu nie było, nie wzbudzała wielkiego żalu. Jakież wszakże zdumienie ogarnęło Polaków, gdy Chmielnicki nie tylko nie oddał zakładnika, Czarnieckiego, lecz zabrane podstępem działka przeciwko nim samym obrócić rozkazał. Wszczął się na nowo bój, ostatni bój rozpaczy, który tylko bezprzykładnym bohaterstwem Polaków do kilku dni się jeszcze przeciągnął. Ściśnięci w swoim taborku, torowali sobie drogę wśród ciągłej walki i z 700 zaledwie 400 już pozostało.

Lecz i tym niedobitkom zabrakło wkrótce wszystkiego, a głównie dowódców, z których jedni byli ranni, inni u Kozaków w niewoli. W garstce tak uszczuplonej, ciągle przerzedzanej morderczym ogniem nieprzyjaciela, tylko ród bohaterów mógł na duchu i na siłach nie upaść. Po dwutygodniowych trudach, po kilkudniowym, nieustannym boju posuwał się waleczny szczyłek rycerstwa polskiego bez przerwy, wytrwale naprzód i zbliżał ku swoim, tak już niedaleko, iż podjazd wołoski, wróciwszy z 15 na 16 maja, doniósł o nich hetmanowi w obozie pod Borowicą, ten jednak, zamiast śpiesznie wesprzeć ginących, czekał dwa dni pewniejszych wieści. Tymczasem, opuszczona od swoich garstka rycerstwa zniesiona została zupełnie „kozackim ogniem i tatarskimi szablami”. Zginęli od

miecza albo poszli w łyka pogańskie, tylko niewielu powróconych później stronom rodzinnym jeńców dało świadectwo zaszłym wypadkom. Młody wódz wyprawy, Stefan Potocki, dwakroć ranny, w niewolę przez Orde wzięty, umarł wkrótce na rękę Czarnieckiego.

Był to najpiękniejszy kwiat młodzi polskiej, wyprawiony przez pozostałych w obozie ojców na pierwsze pole rycerskie, a teraz pierwszym gromem ścięty. Mimo niegłośną jeszcze sławę tej młodzi, mimo niewielkiej jej liczby, sprawił porażający ją grom żółtowódzki, jako zarazem pogańską i domowej zdrady ręką zadany, nieobliczoną szkodę ojczyźnie. Objawił się narodowi zabójczy, potworny związek Kozactwa z Orda, stanął w oczach ludu przykład zdrady rejestrowych pułków kozackich, urósł niespodziewanie przemocny, z każdym dniem coraz większą srogością grożący wróg. Dokądkolwiek też odgłos gromu tego doleciał, wszędzie upadały pod nim serca, nadzieje, a nigdzie tak głęboko, jak w głównym obozie u czerkaskich folwarków, skąd przerażeni hetmani nazajutrz o świcie ku nieszczęsnym, korsuńskim wyruszą stronom.

Pomoc królewska nie mogła służyć ojczyźnie. Król Władysław IV już nie żył. Drugi to z groźnych gromów, we cztery dni po klęsce nad Żółtymi Wodami zadany Polsce; w zmarłym Władysławie traciła ona jedyne w tej porze obrońcę, który zażegnać mógł zbliżającą się burzę. Ze zgonem tego króla zachodziła też i dawna świetność Polski, a nadciągały czasy nieszczęść, ogromu klęsk wielkich, walących się zewsząd na Rzplita...

(Z dzieła Karola Szajnochy «Dwa lata dziejów naszych». Warszawa 1877 r.)

Z wewnętrznego życia Zaporozia.

Zaporoże było samo w sobie oddzielną i niezależną jednostką, uznającą zwierzchnictwo Polski, a potem Rosji, ale zawsze na własnych prawach stojącą. Zaporoże nazywano w Polsce Niżem, a w Rosji Zadnieprską Ukrainą. Przystęp do tej zaczarowanej krainy obcemu był utrudniony; szlachcic tylko mógł tam przedrzeć się, jeżeli z bronią szedł zapisać się w Kozactwo, albo handlowa karawana. Na wysepce dniewprowej, zwanej Siczą, pod wpływem polskiego ducha, już obznajomionego z rycerstwem zachodnim, skupiła się kozacka drużyna w jednolitą całość, w towarzystwo bezżenne, pełne energii i siły, wysadzone na te bezludne stopy, aby pierś jego była szańcem dla słowiańskich plemion przeciw zapędom Turków i Tatarów. Polska była uważana przez Zaporoże jako jego władczyni; herb polski, orzeł biały, znajdował się na wielkiej zaporoskiej chorągwi. W 1654 r. zmienia się postać rzeczy, Zaporozcy poddają się Rosji, czarny, dwugłowy orzeł zastępuje białego.

Wywołani z przepaści czasu do bytu historycznego potrzebą obrony wschodniej Europy od gwałtownie rozlewającego się potoku islamizmu, zastąpili sobą krzyżowe, wojenne zakony, ścierali się ciągle z Tatarami i Turkami, broniąc od nich Polskę, a potem Rosję; ale gdy Turcy stracili przewagę i zapal fanatyczny do napałów na Europę, a Tatarzy prawie do imienia wyginęli: cóż więc mieli robić tu na ziemi Kozacy? Nie mają już celu na zewnątrz, kłócą się i biją z rodakami, idą wbrew poleceniom dworu petersburskiego, żądają, aby im dawny, niezależny byt Zaporozia przywrócono. Była to gorączka,

trawiąca ciało Zaporozców, która nie mogła być wyleczona, tylko śmiercią skończyć się mogła i skończyła się...

Sicz czyli kosz było to miasteczko ufortyfikowane, otoczone wałem i palisadami i bardzo oryginalnie zabudowane. Kosz taki składał się z trzech części: z przedmieścia, z właściwego kosza, czyli obszernego placu, na którym stały budynki, zwane kurenie, i cerkiew, ufortyfikowana w rodzaju cytadeli. Budynki były drewniane, nawet dom koszowego. Kurenie były obszerne, miały wewnątrz kształt wielkiej sali. Przed obrazami stały bogate świeczniki i wisiały lampy, pod obrazami zasiadał ataman. Naokoło ścian stały stoły i wąskie ławki. Zaporoskie wojsko rządzone było przez swoją własną starszszynę, która dzieliła się na rozmaite porządkowe stopnie, wybieralne i czasowe. Wybory odbywały się corocznie na głównym rynku po nabożeństwie w cerkwi. Ataman koszowy był cywilnym, wojennym, a nawet duchowym naczelnikiem Zaporozża. Pisarz był naczelnikiem wojskowej kancelarii i generalnym sekretarzem. Asauł wojskowy był jakby ministrem policji. Żonaci Kozacy żadnej godności, ani stopni nigdy nie mogli posiadać. Chociaż towarzystwo zaporoskie wyznawało grecko-rosyjską wiarę i chociaż pole jego działania odległe było od zachodu, nikt nie może zaprzeczyć jego podobieństwa z zachodnimi, wojennymi zakonami. Zaporozcy związani byli świętymi węzłami towarzystwa swojego. Wszyscy byli bez różnicy stopnia braćmi i nazywali swego atamana koszowego „batkiem”, ojcem.

Naprzeciw zakonów rycerskich, strażnic zachodniego chrześcijaństwa, było drugież takie stanowisko wojskowe, rozłożone po pustyniach, gdzie ostrów był klasztorem, step komandorją, i gdzie bezżenność, jak w tamtych, była ślubem. Wszystko na Siczy było wspólne, nawet pożywienie, i jak w klasztornych refektarzach, tak wszyscy

Kozacy siadali razem do stołu, mając na czele atamana swojego. Rząd w Zaporozu był czysto demokratyczny z odcieniem patryjarchalnym. Zaporozcy chętnie przyjmowali do swego towarzystwa każdego, wypróbowałszy jego męstwo i gorliwość, ale zawsze baczili, aby to byli ludzie wolni, szlachta, chłopów nie przyjmowali.

Miłość i upodobanie Kozaka w stepie nie do opisania. Hulając po tych stepach, gdzie nie było ani jednej ścieżki, ani śladu, jak na morzu, jednak owe śmiałki, jakby dzikie zwierzęta w krzakach ciernistych i komyszach kryjąc się, poznawali drogę swoją w dzień po słońcu, po mogiłach, a nocą po gwiazdach i wiatrach; tak Tatarów wypatrzwszy, niespodzianie napadali i małą liczbą wielkie ich kupy rozbijali.

Cerkiew zaporoska była pod zarządkiem kosza; zaporoskie towarzystwo, jako najważniejszy warunek istnienia uważało schizmatyczną wiarę, nikt innej wiary nie mógł być przyjęty w jego liczbę.

Zaporozcy, składający wojenne i bezżenne bractwo, osiadłe na ogromnej rzece, władające żyznymi pastwiskami i płodną ziemią, mogli być prowadzić życie w dostatku, gdyby umieli byli korzystać z darów ziemi. Ale pierwsze chwile ich były walką i wojną, późniejsze zmieniły już u nich w natóg harce i bójki. Odległość od cywilizowanego świata, sąsiedztwo z wiecznie napastniczemi wrogami, usunięcie się od życia rodzinnego położyły na ich istnieniu wybitne znamię dzikości i prostoty, męstwa i srogości. Zaporozec to znaczy jeździec konny, inaczej nikt go sobie nie wyobraża, chyba jeszcze na czajkach, za porohami, bo bez czajki swej na Dnieprze, a bez konia na bezgranicznych stepach cóżby znaczył Kozak ze swą grubego wyrobu rusznicą?

Skąd przybywał do Siczy Zaporozec? Z całego Bożego świata. Co tylko miało w duszy ognistsze pierwiastki

albo rozdrażnione uczucia, albo żądę bogactw, lub na sumieniu jaki czyn karygodny: wszystko to leciało do Siczy. Jak we wszystkich urządzeniach i działaniach Zaporozców, tak w ich sposobie wojowania nie widać nigdzie ładu, niczego systematycznego, a wszystko z potrzeby danej chwili i położenia wynika. Cała poezja, cały urok tego wojennego bractwa, a zarazem jego zasługa leży w walkach, staczanych z Turkami i Tatarami.

Jedyną rozrywką światową Zaporozców był taniec, w tańcach ich było odbicie obozowego życia, napadów i zwycięstw, zdobyczy lub porażek. Nuta Kozaka smępna i dzika, ale pełna życia i znaczenia.

Wszystkie objawy myśli i uczuć Zaporozża ograniczały się na pieśni i dumie, improwizowanych, nie pisanych, żyjących w ustnych podaniach. Podania historyczne przechowywały się ustnie; starcy bandurzyści, jak owi skandynawscy skaldowie, prowadzili zaporoską młodzież na wyprawy, pieśnią zagrzewali do bitwy i w pieśni przechowywali czyny całego bractwa Zaporozców. W 1775 r. zapadł wyrok śmierci na życie Zaporozża, odczytano mu manifest Katarzyny II, znoszący na zawsze Zaporozców, i tak skończyło sławne tak długo, zakonno-wojenne kozackie bractwo.

Pozostały pieśni Zaporozców, jak oni, szorstkie, burzliwe i smępne. Kozak żył pieśnią, jak powszednim chlebem. Zamiast kobiety, miał na całe swoje życie wojnę i śmierć, a jak żył zawsze po klasztornemu, tak i umrze: na grobie jego tylko czarny kruk zakracze albo siwy koń kopytem bije o ziemię.

(Z rozprawy Michała Gliszczyńskiego «Znaczenie i wewnętrzne życie Zaporozża». Biblioteka Warszawska, 1849 r., I i II t.).

Stosunki Kozaków z Tatarami.

Król Władysław IV nie mógł nic uczynić dla Zapo-
roża. Nie chcąc trwać w jarzmie, należało gdzieindziej
szukać pomocy. Najbliższą byłby sam lud ukraiński, gdyby
sprawy Kozaczyzny a ludu były sprawą tążsamą. Między
ludem wszakże a Kozaczyzną nie zachodziła żadna spół-
ność, żadna szczerą braterskość. Nawpół lud, nawpół
szlachta, Kozacy uosabiali po swojemu dawny żywioł
posłanniczej rycerskości narodu; lud w toczącej się przed
nim walce kozacko-pańskiej dopatrywał strony mocniej-
szej i z nią trzymał zwyczajnie.

Pozostała pomoc, wstrętna wprawdzie i spreczna z du-
chem kozackim, ale jedyna. Była nadzieja otrzymania
posiłków przeciw Koronie od Tatarów, poczytujących się
właśnie za wybranych do szkodenia Polakom, a nie ob-
cych już, niestety, przyjaźniejszym stosunkom z Koz-
akami. Wyniknęły one z samego biegu wypadków, spro-
wadzających i Rzeczpospolitą, i Kozaczyznę z drogi prze-
znaczeń. Skoro bowiem naród postanowieniem wyte-
pienia raczej Kozaków, niż dania im kierunku należytego
zepchnął ich do rzędu nieprzyjaciół narodu, musieli Ko-
zacy poniewolnie przyjąć to potrącenie, stać się chwilowo
nieprzyjaciółmi Polski, a tym samym przyjaciółmi jej
wrogów odwiecznych, pogan-Tatarów. Jakoż zaraz po
zgnębieniu Kosińskiego mieli rozjątrzeni Kozacy wejść
w pierwsze przyjazne zetknięcie z Krymem, czego skut-
kiem był wielki napad Ordy na Polskę. Znowu Pawłuk
zamyślał o pomocy tatarskiej, a po hetmanie kozackim,
Huni, pozostał list do tatarskiego sułtana, którym on
w 1638 r. uprasza go o posiłki przeciw Polakom. Oprócz

tego bratali się Kozacy z Orda kilkakrotnem, między 1623 a 1625, posiłkowaniem tatarskiego księcia Szehin-Giraja, przeciw jego bratu...

Znawcą Krymu był Bohdan Chmielnicki, dwuletnią niewolą wschodnią przyuczony języka i obyczajów mahometańskich. Dobrze znane były Chmielnickiemu najskrytsze drożyny „na dół”, jak u Kozaków zwano powszechnie półwysep Krymski, gdzie też w razie pogorszenia się waśni z Czaplińskim umiałby Chmielnicki znaleźć przyjaciół...

Takie nadzieje zza Perekopu dodały ducha Kozakom. Najśmielsi zaczęli się naradzać o buncie, a po 5 latach ciężkiej niewoli, w roku 1645, dojrzał stanowczy zamiar powstania, przy pomocy tatarskiej. Zawiązały się jednocześnie tajne rokowania z Orda o przymierze i wspólną wojnę z Koroną, do czego jednak „Bisurmańcy” długo żadnej nie okazywali ochoty. Do zwyczajnej bowiem u pogaństwa nieufności ku wszystkim umowom z chrześcijanami przystąpił tym razem jeszcze wzgląd na terazniejszą niewolę i bezsilność Kozaków, niekorzystnie wróżącą o spółce z niemi. Długo więc ciągnęły się układy, lubo Kozacy wkońcu nawet poddaństwo mieli ofiarować chanowi. Hetman w. kor. Koniecpolski utrzymywał wielu tajnych donosicieli między Kozactwem, od których wiedział o każdym kroku niespokojniejszych junaków. Ci tajni donosiciele wpadli na trop rokowań współtowarzyszów z Tatarstwem i zwierzyli całą rzecz hetmanowi...

Jednocześnie z przestrogą od szpiegów otrzymał hetman od króla wezwanie przybycia do Warszawy dla naradzenia się w sprawach planów wojny tureckiej, których należyte pokierowanie zapobiegłoby najskuteczniej grożącym od Kozaków i Tatarów nieszczęściom.

Spiski Zaporozców przeciw Koronie wyniknęły jedynie z gwałtownego powstrzymania ich popędu do ustawicz-

nych bojów z pogaństwem; cóż więc innego mogło zaradzić lepiej tym spiskom, jak dozwolenie Kozakom dalszej wojny z pogaństwem, wyprowadzenie ich do boju z Tatarami? Myśl opanowania Krymu była im czarującą ponętą, dla której o wszystkim zapomnieć mogli. Ta ochota gorzała zawsze jeszcze w Kozakach głębiej i jaśniej, niż poniewolna chętka związku z pogaństwem. Na pierwsze hasło pochodu na Perekop rzuciłoby się całe Zaporozże pod rozkazy wzywających hetmanów polskich, ze zdrajców, spiski z Ordą knujących, stałoby się przednią strażą Polski na Czarnem morzu... Skoro Władysław IV dowiedział się o spiskach krymsko-kozackich, postanowił przystąpić do działań przygotowawczych do wojny tatarskiej i tureckiej. Hetman w. koronny czuwać miał pilnie nad Kozakami, aby co żywo, czajki do ulubionych wypraw morskich budując, zapomnieli o sojuszach z Ordą... Nagła śmierć hetmana w. kor. Koniecpolskiego bolała króla najbardziej ze względu na Kozaków, których zmarły hetman umiał zręcznie trzymać na wodzy, a którym teraz mogła przyjsć ochota do dalszych spisków... Sądząc po czei bałwochwalczej, z jaką przechowywali Kozacy dary Władysława, można być pewnym, iż za ogłoszeniem nowych swobód i dalszych wypraw zamorskich ucichłyby do czasu wszelkie zachcenia do buntów w spółce z pogaństwem... Tylko podjęciem onego, upadłego podówczas czynu wielkiej wojny tureckiej niebezpieczeństwo sojuszu Kozaków z Ordą tatarską odwrócić było można. Królowi i Kozaczyźnie dotkliwy od zwycięskiej szlachty przygotował się odwet... Przedsejmowe zamysły Władysława odwróciły Kozaczyznę od spisków z Ordą; ostatni sejm zamknął jej dalszą drogę do pojednania się z ojczyzną, zepchnął Kozaków nazad w ciemń ucisku i zdrajczych knowań..

Chwilowe przymierza kozackie z książętami krymskimi w dawniejszych czasach, przykład zażądania posiłków

krymskich przez Hunię, nadewszystko jednak przeddwuletnie rokowania Kozaków z Ordą o sojusz, oswoiły starszyzną kozacką z ohydą tego czynu, bluźniącego całemu przeznaczeniu, całej przeszłości Kozaczyzny. Zwłaszcza Chmielnickiego bardzo wiele zadzierzgniętych węzłów zbliżało ku Krymowi i pogaństwu tatarskiemu. Odnowione zostały zaniechane przed kilku laty ścisłe związki z najbliższym Zaporozu bejem Perekopu, Tuhajem. Co najsroższą w istocie zbrodnią było i hańbą, zażądanie pomocy od Tatarów, zdało się zaślepionemu nienawiścią i pychą Chmielnickiemu krokiem nietrudnym. Zmienny w zamysłach, obrotny w ich wykonaniu, pośpieszył Chmielnicki nawiązać tajne porozumienie z Tatarstwem, udając się w tym celu osobiście do Krymu, z kozacką „na dół”.

Trudność w otrzymaniu posiłków, z jaką Chmielnicki do walczenia miał w Krymie, pochodziła z wiadomej Tatarom bezsilności Kozaczyzny. Upadek jej byłby tak korzystny dla chanów krymskich, iż z największym namysłem mogli oni podawać rękę otrząsającemu się z jarzma swego buntowi. Za Kozakami orędownał tylko zawzięty gniew Ordy przeciw Polsce za nieuiszczone upominki. W tym gniewie zapomniał chan Islam Giraj, iż, bawiąc za młodu w niewoli u dworu Władysława IV, otrzymał z jego łaski wolność powrotu do ojczyzny. Na co teraz dla podarków zatrzymanych względów nie mając, rad był powetować je w spółce z Kozactwem i, acz z największą ostrożnością i nieufnością, jął skłaniać się do użyczenia im pomocy, choćby tylko na próbę.

Chmielnicki musiał, w znak poddaństwa, ucałować szablę Islam Giraja, zostawić Tatarom starszego syna swego w zakład wierności, oczekiwać Tuhaj beja dopiero za wyruszeniem Kozaków w pole, przeciw Polsce...

(Z dziełka Karola Szajnochy: „Dwa lata dziejów naszych”. Warszawa 1877 r.)

Dalsze losy Kozaczyzny i gieneza ruchów hajdamackich.

Za Chmielnickiego poczęliśmy zbierać owoce polityki samolubstwa. Zamiast „swawoleństwa pogranicznego” przygotowywaliśmy materiał do wytworzenia swawoli wewnętrznej, groźniejszej od owych „chadzek”, które sułtana drażniły, bo podkopującej fundamenty polityczne państwa polskiego i zachęcającej sąsiednią Moskwę do wmieszania się w sprawy Rzplitej pod pretekstem obrony religji... Chmielnicki, rozdmuchawszy płomień samowoli dzikiej, niczym nieokiełznanej, stworzywszy dla niej cel inny, niż miała w walce z Tatarami i Turkami, bo w walce z własną ojczyzną, nie potrafił już potym opanować rozhukanego żywiołu. Miłość własna nie pozwalała mu upokorzyć się przed Rzplitą, wybrał więc „białego cara wschodniego”.

Po śmierci Chmielnickiego rozpoczęły się wichry na dobre...

Jan Wyhowski, zdolny bardzo polityk, hetman Ukrainy, nie długo znosił rządy ręki carskiej, umową hadziacką próbował wrócić do Polski. Łatwiejsze jednak było przystąpienie do Moskwy, jak oderwanie się. Moskwa potrafiła kupić sobie przyjaciół i nie myślała wcale o zrzeczeniu się Ukrainy...

Po ustąpieniu z widowni Wyhowskiego został hetmanem awanturniczy Jurek Chmielnicki, który wspomnieniem sławy ojcowskiej skupił koło siebie gromadę kozaczą. Ze strony polskiej wicherzył Tetera, a z moskiewskiej Brzuchowiecki. Wreszcie wysunięcie się na

arenę dziejową Piotra Doroszeńki, rzucającego się z jednej strony na drugą, od Moskwy do Rzplitej i Turków, utrzymywało kraj cały w stanie istnego wiru i było jedną z przyczyn, które zmusiły Turcję do wojny z Rzplita 1672 roku.

Niespokojne warunki codziennego życia porywały w swe wiry ludność robotniczą, wiejską, która uciekała w szeregi kozackie, łudzona nadziejami jakiejś wolności, graniczącej ze swawolą...

Hulaszczy i rozbójniczy prąd, z mieszaniny krwi rozmaitych plemion turańskich powstały, przechodził z pokolenia w pokolenie, drżąc nieraz na dnie duszy i budząc się przy lada sposobności. „Chadzki” na Czarne morze zmniejszały się, a Tatarzy coraz częściej bywali dobrowolnymi sprzymierzeńcami Kozaków w łupieniu Rzplitej... U schyłku XVII w. zakończył się okres przygotowawczy, który przysposobił grunt pod hajdamaczyznę. Od zarania prawie XVIII-go stulecia poczęły występować wyraźnie czynniki miejscowe, oddziaływające na odbywanie się fermentacji w łonie społeczeństwa kresowego, wywołując ruchy ludowe, znane pod imieniem hajdamaczyzny...

Od początku XVII-gowieku Polska nie miała wewnętrznego spokoju aż do ostatnich chwil istnienia. Wojny kozackie, Chmielniczyzna, potym walki o władzę Kozaczyzny sprowadziły ów smutny okres w życiu społeczeństwa kresowego, nazwany licholeciem przez lud wiejski...

Próba Mazepy oderwania się od Rosji, zakończona niepomyślnie dla Ukrainy, zwróciła uwagę cara Piotra na Zaporozie. Piotr przekonał się, że wewnątrz kraju ma nieprzyjaciela, i zdecydował się na stanowczą rozprawę z Siczą: postanowił ją zdobyć i zniszczyć. Zawiązała się walka, która zakończyła się ruiną Siczy 1709 r.

Bitwa pod Połtawą rozstrzygnęła los Kozaczyzny. Wejście jej w skład i całość państwa moskiewskiego już było tylko kwestją czasu...

.

W początkach XVIII-go w. formują się na Ukrainie pod nazwą hajdamaków mniejsze lub większe watahy rozbójnicze, w skład ich wchodzi: zbiegli włościanie, dawni Zaporozcy, ochotnicy, Kozacy i hultaje z lewego brzegu Dniepru... Łupią i niszczą dokoła...

Ruchy hajdamackie występują na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Różnią się one zasadniczo od ruchów kozackich. Wśród morderczej walki z Polską przyświecała walkom kozackim idea wolności, a nawet odrębności państwowej. Zarówno przed wybuchem buntu Chmielnickiego, jak i potem na ich czele stali ludzie wykształceni politycznie w ideach wolności, ożywiających polskie społeczeństwo. Żądania kozackie skupiały się koło jakiegoś celu politycznego. Z hajdamaczyzną działo się zupełnie inaczej. Była ona wynikiem nie tyle krzywd, odczutyh świadomie, i żądań jasnych, ile następstwem dowolnych instynktów na pół dzikiego społeczeństwa, które skutkiem osłabionej energii państwowej, wplątania się w wojnę szwedzką i wprowadzenia w granice Rzplitej wojsk moskiewskich znalazło dla siebie pole bezkarnej swawoli. Posiadała ona wicherzycieli, ale nie miała ani jednego wodza, posiadała zuchwałych partyzantów, ale ani jednego człowieka, któryby w owe wzburzone masy ludowe tchnął jakąś ideę. Jedyłą myślą, ożywiającą te krwiożercze tłumy, była zemsta osobista, chęć rabunku, albo niekiedy fanatyzm religijny ludzi nieokiełznanych i swawolnych...

... Osłabiona walkami wewnętrznymi Rzplita padła łupem zaprzyjaźnionego z nią obłudnie sąsiada, a Ruś

weszła w skład państwa rosyjskiego. Piotr wydał w 1711 r. ukaz, w którym nakazywał, aby starszyna kozacka wraz z wojskiem przeszła za Dniepr... Z usunięciem się z widowni regularniejszych kadrów kozackich miejsce ich zajęła czerń, zajęły watahy, mające na celu jedynie swawolę zbójcką...

W tym okresie przejściowym mieszają się cechy dawnej Kozaczyzny z hajdamacką swawolą rozhukanej czerni, ale giną one coraz bardziej i zamierają, aby ustąpić miejsca dzikim instynktom ciemnych mas ludowych. Walki kozackie, mimo krwawych, strasznych przejawów, rozgrywały się pod hasłem wolności i prawa, walki hajdamackie noszą na sobie wyłącznie cechy zbójckiej swawoli i moralnego wypaczenia...

(Z dzieła Rawity Gawrońskiego: «Historja ruchów hajdamackich» z tomu I. Lwów 1899 r.).

TREŚĆ.

KAROL SZAJNOCHA. Kresy Naddnieprzańskie	5
KAZIMIERZ PUŁASKI. Dzikie pola	9
ALEKSANDER JABŁONOWSKI. Początki Kozaczyzny	13
KAROL SZAJNOCHA. «Sicz» zaporoska	17
ALEKSANDER JABŁONOWSKI. Wyprawy Kozaków na Czarne morze	21
FRANCISZEK RAWITA-GAWROŃSKI. Wzrost Kozaczyzny na Ukrainie i pierwsze bunty kozackie	24
ALEKSANDER JABŁONOWSKI. Stosunki Rzplitej Polskiej z Kozakami zaporoskimi	30
ALEKSANDER JABŁONOWSKI. Charakterystyka hetmana kozackiego Konaszewicza Sahajdacznego	34
LUDWIK KUBALA. Udział Kozaków w planach Władysława IV	37
FRANCISZEK RAWITA-GAWROŃSKI. Charakterystyka postaci i życia Bohdana Chmielnickiego	42
KAROL SZAJNOCHA. Bitwa nad Żółtymi Wodami	47
MICHAŁ GLISZCZYŃSKI. Z wewnętrznego życia Zaporozża	50
KAROL SZAJNOCHA. Stosunki Kozaków z Tatarami	54
FRANCISZEK RAWITA-GAWROŃSKI. Dalsze losy Kozaczyzny i gieneza ruchów hajdamackich	58

**BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN**



CZYTANIA HISTORYCZNE

POLSKA NIEPODLEGŁA.

Kultura i cywilizacja
w Polsce niepodległej.
Wyjątki z dzieł histo-
ryków polskich. 2 75

Stosunki społeczne
w Polsce niepodległej.
Wyjątki z dzieł histo-
ryków polskich. 2 50

Zebrała H. Witkowska.

Kultura, cywilizacja i stosunki społeczne w Polsce niepodległej rozwijały się zdumiewająco szybko i miały okresy takiej potęgi, że przodowały w niejednym sąsiednim narodom. Do dzisiejszego dnia światło ówczesnej epoki opromienia często szare dni zwątpienia, budząc energję i twórczość narodową. Wykazanie tej minionej, a szczytnej potęgi duchowej było zadaniem autorki dwóch prac powyższych.

Witkowska H. Dni chwaly, dni klęski. Obrazy i epizody z dziejów ojczystych. Najpiękniejsze karty z ksiąg naszych historyków, poetów i powieściopisarzy. Z 120 rycinami i kopjami z obrazów malarzy polskich oraz 56 winjetami i ozdobami. W ozd. opr. 17 50

Z ksiąg naszej przeszłości, dziejowej wyjęła autorka najpiękniejsze karty, to świetne i promienne, to znów tragiczne i krwawe. Zaczyna od najdawniejszych, zamierzchtych czasów, wskrzesza dawno zamarte szanowne postacie królów, książąt, wodzów, bohaterów i t. p., maluje obrazy nie tylko pochodów wojennych, nieśmiertelnych zwycięstw i klęsk okropnych, ale i życia i obyczajów, spraw powszednich, niemniej wszakże znamiennych od charakterystyki epoki i społeczeństwa.

To też nie wolno wątpić, że niebывałe powodzenie tej książki, odpowiedniej zarówno dla młodzieży jak i dla starszych, rozejdzie się w wielu tysiącach.

Wróblewska E. Dr. Rok 1863. Wyjątki z dzieł i pamiętników. Dokumenty i odezwy. Mk. 3 —

„Jak tytuł wskazuje, jest to zbiór najciekawszych dokumentów historycznych i odezwy, wyjątków z pism wybitnych historyków powstania i świadków lub uczestników jego. Zaczyna się książka cudnym i poważnym „Nokturnem“ Żeromskiego, który wprowadza odrazu czytelnika w nastrój przejmującego skupienia i utrzymuje go w nim aż do ostatnich kart książki. Wszystko zaś, jak autorka mówi słusznie w przedmowie, — „ma na celu stworzenie pełnego i żywego obrazu wypadków i ludzi, uchwycenie duszy powstania i uczynienia tej chwili dziejowej bliższą dzisiejszemu pokoleniu“. Niechże więc „Rok 1863“ idzie do najszerszych mas i budzi polskie dusze“.

WYDAWNICTWA M. ARCTA W WARSZAWIE

B 100586

WYPISY H

Historja, a w szczególności dany w szkołach polskich treść podręcznika jest nauce historii powinny być z pełniące, rozbudzające w patriotyzmu i miłości ojczyzny, które tym silniejsze są, im bardziej przeszłość naszą dziejową poznać zdołamy.

Do tego celu służą „Wypisy historyczne“, podające dokumenty, wyjątki i streszczenia z najcenniejszych prac i opowiadań historycznych, oraz szereg szkiców i monografii, które staną się cenną pomocą dla nauczyciela przy wykładzie, a uczniom i samoukom dzieje ojczyste należy zrozumieć pozwoli. To samo stosuje się do historii powszechnej.

Chołoniewska K. Z naszej przeszłości. Wyjątki z najcenniejszych prac i opowiadań historycznych. Wypisy historyczne polskie dla młodzieży, z licznymi rysunkami, Mk. 3 —
w opr. kart. Mk. 3.50, w opr. ozd. 4 —

Na przeszłości dziejowej narodu powinniśmy kształcić młode pokolenia, bo w niej jest milion przykładów, jak dla Ojczyzny swojej pracować należy, jakie dążenia nowych pokoleń mają być, jak Polskę dźwignąć z upadku.

Orsza H. Z dziejów narodu. Wypisy i streszczenia ze źródeł i opracowań historycznych. Tom I. Okres Piastowski. Mk. 4 50
kart. Mk. 5.50, w opr. 6 —

Książka H. Orszy nie jest chronologiczną historją panowania Piastów, lecz jest dokładnym obrazem całokształtu życia polskiego, wszechstronnego rozwoju państwa, począwszy od prahistorji, podań i wierzeń pogańskich, aż do zgonu ostatniego Piasta. Dzieli się na trzy zasadnicze części: „Z zarania dziejów“, „Z czasów wszechwładzy książęcej“, „Z czasów wytwarzania się stanów“.

Charakterystyki historyczne, wybrała i streściła
H. Orsza.

I. K. Szajnocha. Bolesław Chrobry, fen. 15. II. K. Szajnocha. Władysław Łokietek, fen. 15. III. J. Szujski. Kazimierz Wielki, fen. 15. IV. S. Smolka. Wojewoda Sieciech, fen. 20. V. S. Smolka. Jadwiga, fen. 15. VI. Wł. Smoleński. Szlachta w świetle własnych opinji, fen. 15. VII. K. Szajnocha. Wielkopolska a Małopolska w w. XIV, fen. 20.

WYDAWNICTWA M. ARCTA W WARSZAWIE



1000182651